

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR. 206****1. XII. 2008 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Niepodległość; 3) Udało nam się przeżyć piekło; 4) Wybacz im Serbio; 5) Ekonomia według laika; 6) Polska to pionek w wielkiej grze amerykańskiej; 7) Zacięty syjonista zwany „Svengali” Obamy; 8) Gdzie pochowano „Ognia” - V; 9) Polska Zjednoczona Partia Robotnicza - jej korzenie i cele - I; 10) Religia Holocaustu - V;

Wypowiedź premiera Rosji - Władimira Putina:

Premier podkreślił szczególnie fakt, że środki państwowe powinny zostać wykorzystane na wsparcie rosyjskiej gospodarki i nie powinny wpływać z kraju.

Wszystkie te kroki zaczną skutkować tylko wtedy, kiedy przerwiemy spektakularny odpływ kapitału z Rosji. Znakomicie rozumiem przedstawicieli biznesu, którzy chcą stworzyć swoje własne fundusze quasi-stabilizacyjne. Jednak uciekanie się do zagranicznej waluty w istocie rzeczy nie daje żadnych gwarancji, jeśli weźmie się pod uwagę problemy, które powstały właśnie na rynkach zachodnich. Po drugie nie na to przeznaczamy ogromne zasoby państwowe. Powtórzę raz jeszcze, że rosyjskie pieniądze powinny pozostać w Rosji.

mieczysl.gutowski@sbcglobal.net

Milczenie Kościoła - Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Ani słowa o Wołyniu i Kresach. Tak można podsumować wypowiedzi polskich biskupów w czasie uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. W ich homiliach i pasterskich wypowiedziach obecne były „bezpieczne” tematy, czyli np. cmentarze w Palmirach i na Monte Cassino. Oddano też cześć pomordowanym oficerom w Charkowie. Była też mowa o ofiarach ludobójstw w Indiach i Kongo.

To dobrze, że o powyższych wspomniach polskich nekropoliach trwa ciągła pamięć. Nikt jednak z księży biskupów nie przypomniał setek masowych mogił na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich, na których to mogiłach nie ma ani pomnika ani nawet krzyża. Nikt też z władz duchownych czy z polskich placówek dyplomatycznych we Lwowie i Kijowie nie zapalił tutaj żadnego znicza.

Jak napisał mój śp. Ojciec: „Kresowian zabito podwójnie, raz przez ciosy toporem, drugi raz przez przemilczenie”. Te słowa w szczególny sposób dedykuję Jego Eminencji Księdzu Prymasowi Józefowi Glempowi, który nadal jest duchowym przewodnikiem polskiego Kościoła. (bibula.com)

NIEPODLEGŁOŚĆ

90 lat temu „wybuchła Polska”. Wysiłkiem myśli i czynem Polaków ale i niespodziewanym zbiegiem okoliczności spełniły się marzenia i modły - wielu pokoleń Polaków. Polska wróciła do życia po 123 latach zaborów. Z tego też powodu Święto Niepodległości jest świętem radosnym. Jako Polacy możemy cieszyć się niepoślednimi postaciami które jak równy z równym, negocjowały na ówczesnych europejskich salonach formalny powrót Polski do rodziny wolnych narodów europejskich. Opatrzność, dała wówczas Polsce postacie wybitne, które na trwałe weszły do polskiego panteonu.

Na wierzchu życia politycznego i społecznego wypłynęły postacie nietuzinkowe, z gorącymi patriotycznymi sercami, bijącymi w takt Mazurka Dąbrowskiego. Odradzało się państwo polskie zdewastowane wojną, zszywane z trzech części. Na przekór okolicznościom i biedzie, od której się wówczas roiło. Rodziło się nowe polskie życie, które za chwilę musiało stawać do walki z bezbożną bolszewicką nawałą. Rodziła się II Rzeczpospolita. Nasza, polska, długo wyczekiwana, wywalczona i wymodlona. Miała swoich mężów opatrznościowych. Warto o nich pamiętać.

Dla mnie Święto Niepodległości to przede wszystkim zwycięstwo myśli i koncepcji politycznej Romana Dmowskiego, głównego stratega i negocjatora powrotu Polski na mapę Europy. Dzięki jego przemyślności, zaangażowaniu, znajomości spraw i stosunków europejskich, wreszcie determinacji, sprawa „polska” stanęła na forum Europy. Przygotowywał się do swojego najważniejszego zadania latami, budując środowisko i zaplecze intelektualne, zaszczepiając Polakom zręby myślenia państwowego i narodowego. We właściwym momencie wszedł do gry i rozegrał ją tak, jak rozgrywa się partię życia. To właśnie jego podpis obok Ignacego Paderewskiego, widnieje pod Traktatem Wersalskim, dokumencie konstruującym ówczesną nową Europę.

Niepodległość to zadanie. Nieustanne. Na każdym odcinku, nie tylko politycznym. Niepodległość to pojęcie mocno uniwersalne, wymykające się definicjom nauk o polityce. Niepodległym można być na wielu płaszczyznach i w wielu sferach: intelektualnej, moralnej, etycznej, estetycznej... Na każdym z tych obszarów można toczyć batalię o swoją małą niepodległość, wolną od toksycznych wpływów intelektualnych, tandety dnia codziennego, jednowymiarowości, głupoty czy politycznej poprawności. I na tym polega według mnie właściwy sens tego słowa, niechybnie związanego z myślą narodową.

Świetnie wychwycił wymiar tego słowa w okresie międzywojennym arcybiskup Józef Teodorowicz w jednym ze swoich kazań:

Myśl narodowa jest tem dla duszy ojczystej, czem są warownie i twierdze dla jej ciała. One to **bronią wstępu do wnętrza świętości narodowych** **myślim obcy, złym i szkodliwym, bronią ich przed najazdem ducha obcego.** Skoro zaś, zapukają do drzwi narodu jakieś nowe myśli z zewnątrz, **to przyjmuj się je nie na ślepo,** ale wprzód się je odważy na szalach narodowej mądrości i odłącz ją wtedy pszenicę od plewy. Czyż to świadomość narodowej mądrości nie broniła nas przed anarchią rosyjskiej literatury, albo przed racjonalizmem niemieckim? Myśl narodowa jest drogowskazem dla przyszłości nieraz drogą okupioną przez smutne doświadczenia. Ojczyzna jest czemś jednym; dlatego w jednym zamykasz ją słowie. Jej dzieje, jej język, jej sztuka, kultura zbiegają się w jeden zbiornik, jak potoki rzek w morze. Tym zbiornikiem jest dusza narodowa; ona żyła w historii, ona przemawia przez język narodowy, ona się odziewa w szatę śliczną poezji i sztuki, ale sama jest niepodzielna - jest jednością.

Doskonała kwintesencja a propos dnia dzisiejszego.

Maciej Eckardt - 11 Listopad, 2008

UDAŁO NAM SIĘ PRZEŻYĆ PIEKŁO

Wywiad z prezesem Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu. Zginęło tam z rąk nacjonalistów ukraińskich ok. 60-80 tys. Polaków.

Z Janiną Kalinowską, prezesem Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu, oraz z Teresą Radziszewską, sekretarzem stowarzyszenia, rozmawia Adam Kruczek.

Czy pamięta Pani wydarzenia sprzed 65 lat na Wołyniu?

Janina Kalinowska: - Nie jestem w stanie odtworzyć sobie z pamięci tego, co się stało. Byłam za mała. Pamiętam tylko huk, jakąś lunę i że bardzo bałam się otworzyć oczy. Wstałam, jak już zaczęło mnie piec palące się ubranie. Stało tam jakieś naczynie z wodą, to je ugasiłam.

Wierzę, że "żołnierz strzela, a Pan Bóg kule nosi". Z tego, co ustaliłam, gdy Ukraińcy zamordowali moją rodzinę, jako małe dziecko byłam z rodzicami. I mnie też mieli zabić. Można powiedzieć, że moja rodzina miała to szczęście, iż została zastrzelona, a nie zatłuczona jakimiś tępymi narzędziami, co przecież często się wtedy na Wołyniu zdarzało. Nie wiem, czy przewróciłam się z tego huk, czy może mama, padając, pociągnęła mnie ze sobą na ziemię. W każdym razie nie zginęłam. Gdy się ocknęłam, zobaczyłam olbrzymią lunę. Poszłam do pobliskiego domu. [Niedawno dowiedziałam się, że mieszkało tam małżeństwo ukraińsko-polskie. Dom ten stoi do dziś]. Wnuczka ludzi którzy tam żyli w 1943 r., opowiedziała mi to, co usłyszała od swojej mamy. Wynika z tego, że byłam u nich do czasu, aż przyszedł jakiś pan, który zabrał mnie do Włodzimierza Wołyńskiego. Zostawił mnie u ludzi o nazwisku Karchut. Rodzina ta została później wywieziona na roboty do Niemiec i zabrała mnie ze sobą.

Czy po latach dotarła Pani do kogoś, kto znał Pani rodzinę, mógł powiedzieć coś o rodzicach, rodzeństwie?

- Strzępki informacji uzyskałam od p. Honoraty Grzegórkę z domu Górak, pochodzącej z miejscowości Żurawiec. Wg. niej, tam mieszkała moja babcia, mama mojego taty, bo podobnie jak ja miała na nazwisko Sokół. Młoda Ukrainka, wnuczka naszych sąsiadów, mówiła, że w naszym domu było dwoje dzieci. Gdy wyrabiali mi metrykę urodzenia, pan Karhut w zamojskim sądzie grodzkim zeznał, iż urodziłam się w Uściługu albo w Fundumie a moja mama nazywała się z domu albo Zawistowska, albo Rozwadowska.

Czyli przynajmniej zna Pani swoje nazwisko.

- Tak, myślę, że brzmi ono Sokół. Mam dokument pisany jeszcze w Niemczech, chyba do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, gdzie figuruję jako Janina Sokół. Rubryka 'data urodzenia' pozostała niewypełniona. Do dziś nie wiem ile mam lat. Metrykę wyrobiono mi już po powrocie z Niemiec.

Jak Pani traktuje dane personalne swoje i swojej rodziny? Na ile są one zgodne ze stanem faktycznym?

- Tak żebym miała przysięgać - to nie wiem. Ale w sprawach urzędowych trzeba się czegoś trzymać. Metrykę musiałam mieć i posługuję się tym, co zostało tam wpisane.

Czyli?

- Że mama jest z domu Zawistowska, a ja urodziłam się w Fundumie. W dowodzie wpisano mi, że mama miała na imię Aniela, ale pani Honorata twierdzi, iż nazywała się Amelia. Niby niewielka różnica, ale... Ojciec miał na imię Jan i tu przynajmniej nie ma rozbieżności.

A brat?

- Edward.

Na tablicy obok Pani rodziców i brata umieszczone jest jeszcze imię Irena. Kim ona była?

- Umieściłam ją, bo pewna osoba powiedziała mi, że miałam jeszcze siostrę. Z całej mojej rodziny o niej wiem najmniej. Nawet nie wiem, czy naprawdę istniała. Jedni mówią, że tak, inni, że nie. Na wszelki wypadek umieściłam ją tu obok rodziców i brata i modłę się także za nią.

Kim byli Pani rodzice?

- Dotarłam do protokołu sądowego z przesłuchania pana Karchuta, złożonego przy wyrabianiu mi metryki urodzenia. Tam doczytałam się, że rodzice mieli 4 hektary ziemi, w tym pół hektara sadu. Otrzymałam też wiadomość, że mój dziadek ze strony mamy był gajowym albo leśniczym. Mieszkał w leśniczówce, gdzieś na Wołyniu. Jego to jeszcze Sowietci wywieźli na Sybir i tam pozostał na wieki. Poza tym nic więcej nie wiem na temat swojej rodziny. Zwróciłam się do pana Władysława i pani Ewy Siemaszko, aby podali mi kontakt do kogoś kto ocalał z tamtych terenów. Nikomu chyba bardziej niż mnie nie zależy na poznaniu prawdy o swojej rodzinie i jej losach. Okazało się, że niestety nie mogą mi pomóc. Ten teren to jedna wielka biała plama. Pewną informacją może być to, iż w Fundumie mieszkali osadnicy wojskowi. W 1943 r. zginęło tam 160 Polaków.

To może Pani ojciec był byłym wojskowym, walczył o niepodległą Polskę?

- Może, ale ja nic o tym nie wiem. Kiedyś w sądzie zażądali ode mnie dokumentów na temat ojca, metryki urodzenia, świadectwa zgonu. Odpowiedziałam, że nie mam. Później sama ustalałam datę urodzenia, bo kiedy zginęli to wiadomo - w 1943 roku. Na ile prawdziwe są podane przeze mnie lata życia ojca, trudno powiedzieć.

A w księgach parafialnych Pani nie szukała?

- Tam nic nie ma, wszystko zostało najprawdopodobniej poniszczzone i spalone.

Kiedy nastąpił napad na Pani rodzinę?

- W 1943 roku.

A dokładnie...

- Tego nie wiem, nie udało mi się dotąd ustalić.

Czy odnalazła Pani miejsce, gdzie stał Wasz dom i przed 65 laty rozegrała się rodzinna tragedia?

- Jest kilka śladów. Mam znajomą we Włodzimierzu, panią Franciszkę. Prosiłam ją o pomoc, bo wśród Ukraińców ma większe możliwości niż ja, ponieważ w ogóle nie znam ukraińskiego. Pewna Ukrainka wskazała jej, gdzie stał nasz dom. Nic po nim nie zostało, żadnego śladu, gdyż spalili nawet drzewa. W tym miejscu postawiliśmy krzyż.

Później mieszkająca tam młoda Ukrainka, o której już wspominałam, wskazała, że nasz dom stał trochę dalej niż sądziliśmy. Potwierdził to pewien mężczyzna mieszkający nieopodal. Powiedział, iż wie to od swojego baćki czyli ojca.

Pojechaliśmy więc z panią Fanią do tej Ukrainki, która jako pierwsza wskazała jej miejsce domu. Tam usłyszałam coś, co mnie wyprowadziło z równowagi, bezczelne kłamstwo, że Niemcy dali karabiny Polakom i najpierw do Polacy strzelali do Ukraińców, a ci odpowiedzieli na ten atak. Powiedziała nam jeszcze, iż na kolonii w Fundumie w czasie napadu matka trzymała dziecko na ręku. To mogła być moja mama i ja. Zastanowiło mnie, skąd ona to wie. To była stara kobieta i możliwe, że sama brała udział w napadzie. Może rabowała dobytek? Nie pytałam jej o to.

Czyli nie odkryła Pani grobu rodziców. Sądzi Pani, że jest to jeszcze możliwe?

- Nie wiem, gdzie moi rodzice są zakopani, bo nie mieli nawet pogrzebu. Myślę, że ich zwłoki zostały spalone, a to, co pozostało, może ktoś pozbił i zakopał. Może ten pan, który przyszedł po mnie i zabrał do Włodzimierza?

Jak potoczyły się Pani dalsze losy?

- Po wojnie znalazłam się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Zanim odesłano mnie do Polski, przez dwa lata byłam w obozie przejściowym. Byli tam państwo Karchutowie, ale opiekowała się mną jakaś kobieta w mundurze. Odkarzyła mnie, odprowadzała do szkoły. Żyliśmy w olbrzymich koszarach. W jednym bloku mieszkali Francuzi i Polacy, w innych inne narodowości. Byli tam też uczestnicy Powstania Warszawskiego, którzy uczyli w polskiej szkole. Szkoła znajdowała się poza obozem. Mijał czas, po inne dzieci zgłaszali się rodzice, a o mnie nie pytał nikt.

A jak po wojnie znalazła się Pani w Polsce?

- Podobno miałamjechać do domu dziecka w Ameryce, ale państwo Karchutowie powiedzieli, że znają moją rodzinę w Polsce i wracając do kraju, przekażą mnie rodzicom. No i przywieźli mnie do Polski pod koniec 1947 roku.

Ile Pani mogła mieć wtedy lat?

- Dokładnie nie powiem, ale tak liczę, że skoro tam dwa lata chodziłam do szkoły, to mogłam mieć 7, może 9 lat, w każdym razie nie więcej niż 10. Ci państwo przekazali mnie do swojej rodziny na wieś. Byłam tam około roku. Pamiętam że musiałam paść krowy. W końcu ktoś się mną zainteresował i załatwił dom dziecka. Był to sierociniec prowadzony przez Polski Komitet Pomocy Społecznej w Zamościu.

Jak wyglądało życie sierot zaraz po wojnie?

- Dopiero w tym domu, po latach tułaczki, poczułam się naprawdę bezpieczna, mimo że w każdą niedzielę musieliśmy chodzić kwestować na życie, bo to nie był sierociniec państwowy, codziennie jadło się czarny chleb z marmoladą, a na obiad nic innego tylko dorsze. Było chłodno i czasami głodno, ale mimo biedy było mi tam bardzo dobrze. Potem przeniesiono mnie do Międzyrzecza Podlaskiego, do domu dziecka, który ulokowano w Pałacu Potockich. Wtedy po raz pierwszy w życiu zetknęłam się z bieżącą wodą, wanną, centralnym ogrzewaniem. Tam chodziłam do szkoły do ukończenia gimnazjum.

UKŁĘKLI, POMODLILI SIĘ, A POTEM ON ICH ZASTRZELIŁ

A Pani pamięta, co się wydarzyło w Pani rodzinnej miejscowości 65 lat temu?

Teresa Radziszewska: - Tak, miałam wtedy 8 lat i byłam najstarsza z czwórki rodzeństwa. W Kolonii Aleksandrówka zginęły 92 osoby. Mój stryj przeżył, bo schował się w żywoptocie. Wszystko widział i potem nam opowiadał. Banderowcy zgromadzili mieszkańców pod jedną chatą i zaczęli strzelać. Małe dzieci żywe wrzucali do studni. Starsze wpędzili do piwnicy po kartoflach i wrzucili granat. Jeden 17letni chłopak zerwał się i zaczął uciekać. Strzelali, ale go nie trafili, zdołał dobiec do lasu. Stryj widział, jak jeden z napastników wyrwał matce malutkie dziecko i zabił je, uderzając główką o kant chatupy, a matkę przebił widłami.

A jak Pani uszła z życiem?

- Nasza rodzina nie posłuchała rozkazu i nie poszła na zbiórkę pod tę chałupę. Ostrzegł nas sąsiad Ukrainiec i ukrył u siebie. Nie uchroniło to moich najbliższych od śmierci, tyle że stało się to później. Miałam troje rodzeństwa: brata w wieku 5 lat, siostrę - 3 lata, i braciszka - 1,5 roku. Było jeszcze jedno dziecko, gdyż mama była w stanie błogosławionym.

Czy może Pani opowiedzieć, jak zginęli Pani najbliżsi?

- Po tym napadzie zostaliśmy jeszcze jakiś czas we wsi. Za dnia rodzice pracowali, a nocą ukrywali się w zbożu i w różnych zakamarkach. My, dzieci, siedziałyśmy ukryte u sąsiadów Ukraińców. To trwało do 4 września 1943 roku. Chyba byliśmy ostatnią polską rodziną we wsi. W końcu rodzice zdecydowali, że trzeba się ewakuować na zachodnią stronę Bugu. Chcieli dojść pod Zamość, skąd pochodził dziadek, który w 1922 r. sprzedał swoje gospodarstwo i wyjechał na Wołyń, gdzie kupił cztery razy tyle ziemi, ile miał. Rodzice z młodszym rodzeństwem poszli, a ja z babcią zostałyśmy u zaprzyjaźnionych Ukraińców - Prokopów. Pamiętam, że bardzo płakałam, gdy się żegnaliśmy. Chciałam aby brat został, ale powiedział, iż boi się i chce być z tatusem. Jeszcze tego samego dnia, usłyszeliśmy w oddali, jakieś strzały. Babcia powiedziała: "Oho, nasze dzieci giną". Gospodarz Ukrainiec poszedł się czegoś dowiedzieć. Gdy wrócił, początkowo nie chciał mówić, ale gdy nalegałyśmy, w końcu wykrztusił: "Zabili, sukinsyny".

Kiedy po raz pierwszy, odwiedziła Pani rodzinne strony?

- Po 49 latach. Wcześniej wydawało mi się, że nie dam rady tam, na miejscu, przeżyć tego wszystkiego. Wtedy też od pewnej Ukrainki dowiedziałam się, w jaki sposób zginęli moi rodzice. Z jej relacji wynikało, że padał deszcz, rodzice wstąpili do ich domu, żeby się ogrzać i osuszyć. Była to duża wieś ukraińska Ośmigowicze, w której stacjonowało banderowskie zgrupowanie. Potem do ich mieszkania przyszedł Ukrainiec o przydomku Manin Hnat, który znał moich rodziców. Był z bronią i kazał mojemu ojcu zaprząć konia. Wywiózł ich niedaleko na bagna. Kiedy wykopali dół, mama prosiła, żeby ich nie zabijali, a jeśli już, to ją najpierw, żeby nie widziała śmierci dzieci. Potem ukłękli, modlili się, a on ich zastrzelił. Tak opowiadała ta Ukrainka. Pokazała mi też miejsce, gdzie leżały zwłoki mojej rodziny. Było charakterystyczne, bo ku zdziwieniu Ukraińców w tym miejscu wyrosła dzika róża, choć dookoła nigdzie nie było róż. Po wielu staraniach udało mi się przeprowadzić ekshumację. Po odsłonięciu ziemi okazało się, że rodzice leżeli równo obok siebie, a dzieci rzucone w ich nogach. Teraz spoczywają w rodzinnym grobowcu w Zamościu.

Jak się Pani wydostała z Wołynia?

- Musiałyśmy z babcią w końcu opuścić dom Prokopów, bo za przechowywanie Polaków groziła im śmierć. Uciekałyśmy na piechotę, podając się za Ukrainki. Udało się.

CZUJEMY SIĘ ZOBOWIĄZANE

Jesteśmy w miejscu szczególnym. Oto jedna z cel Rotundy Zamojskiej - miejsca kaźni ludności Zamojszczyzny - urządzona na wzór cmentarnej krypty, a jednocześnie kaplicy, miejsca pamięci, martyrologii ludności polskiej na Wołyniu. Każdy element wystroju tego wnętrza przypomina o polskim Wołyniu, mówi o ludobójstwie dokonanym tam przez nacjonalistów ukraińskich. Panie są kustoszami tego swoistego mauzoleum, a jednocześnie osobami starającymi się o upamiętnienie ofiar rzezi tam, na Wołyniu. Wielu ludzi, którzy przeżyli te koszmarnie chwile, nie chce do nich wracać. Skąd taka determinacja Pań?

J.K.: - Udało nam się przeżyć to piekło i czujemy się zobowiązane, aby przechować i zachować pamięć o zamordowanych na Wołyniu po wszystkie czasy. Dla nas to jest miejsce prawie święte. Tu mamy nazwiska kilkunastu tysięcy osób zamordowanych na Wołyniu, wśród nich naszych najbliższych. Jest urna z umieszczoną w woreczkach ziemią z męczeńskich wołyńskich miejscowości. A pośrodku krypty stoi sarkofag z napisem: "Pamięci tragicznie zmarłych na Wołyniu". Jest ołtarzyk, a na nim kopia obrazu Matki Boskiej Swojczowskiej. Podobna kopia, tylko cała metalowa, umieszczona jest na krzyżu w Swojczowie, gdzie nacjonałiści ukraińscy zamordowali 150 osób. Jest tu mapa Wołynia z naniesionymi miejscami ujawnionych dotąd mordów. W krypcie stoją krzyże brzożowe, takie same jak te pospiesznie stawiane na mogiłach. Na ścianie wisi gabłota ze zdjęciami z ekshumacji w Ostrówkach z udziałem dr. Leona Popka. U góry kaplicy wypisane są wszystkie wołyńskie powiaty i ich herby. Pośrodku największy herb województwa wołyńskiego. Obok wypowiedź ks bp Adolfa Szelażka, ordynariusza łuckiego: "Nie ma takiej siły, która by mogła zniszczyć Naród". To jest nasze motto. Inny napis głosi: "Umarli zobowiązują żywych". I my się do tego poczuwamy.

W symbolic i wystroju tego miejsca widać wyraźnie jedną koncepcję ideową i estetyczną. Kto jest jej autorem?

T.R.: - Głównym założycielem i motorem działalności naszego stowarzyszenia był śp. Włodzimierz Sławosław Dębski, muzyk, nauczyciel, żołnierz Armii Krajowej. Krypta została zaprojektowana osobiście przez niego. Wiele elementów wyposażenia sam wykonał, wszystko osobiście dozorował.

Jak zrodził się pomysł tego upamiętnienia?

T.R.: - Znałam profesora Dębskiego od bardzo dawna, uczył mnie w szkole, jesteśmy też skoligaceni przez jego żonę. Sam z postrzelonymi nogami, jedną mu amputowano, ledwo uszedł z życiem w Kisielinie. Jego rodzice ojciec był lekarzem i nie chciał uciekać - zostali zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich. Profesor jako pierwszy z nas odwiedził Wołyń i postanowił tam upamiętnić ofiary. Potem pojawił się pomysł, aby takie miejsce pamięci powstało w Polsce. Wiele osób mówiło, że jechać za granicę to kłopot, można tylko raz na jakiś czas, że warto by mieć takie miejsce tu, pod ręką. Myśleliśmy o Majdanku, ale w końcu stanęło na Zamojskiej Rotundzie. Znaleźliśmy pustą celę, więc zwróciliśmy się do władz miasta i uzyskaliśmy pozwolenie na urządzenie tej krypty.

To wtedy powstało Stowarzyszenie Polaków Pomordowanych na Wschodzie?

T.R.: - Trochę później. Gdy już było pozwolenie, pan Dębski powiedział mi: "Pani Tereso, a teraz trzeba założyć stowarzyszenie i napisać książkę. Trzeba zacząć zbierać wspomnienia". I tak się stało. On dopingował nas do tej pracy. Zaangażowałam w nią koleżanki. Poświęcenie krypty nastąpiło 5 maja 1992 r. i niedługo potem powstało stowarzyszenie.

Nie było chyba kłopotu z pozyskaniem członków?

T.R.: - Nasze stowarzyszenie liczyło ponad 2 tys. Członków, ale czas płynie, wielu z nas już poumieralo. Widać to szczególnie wtedy, gdy wypisujemy zaproszenia. Co roku w drugą niedzielę czerwca organizujemy uroczystą Mszę św. za pomordowanych na Wołyniu. W ich intencji odprawiana jest też Msza św. w kościele garnizonowym w Zamościu w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 12.00.

Czy od początku starań o upamiętnienie zbrodni na Wołyniu stowarzyszenie miało poparcie władz administracyjnych Zamościa?

J.K.: - Przychylny był nam pan prezydent Marcin Zamojski. Ale początkowo urzędnikom z Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego, nie wiedząc czemu, nie spodobała się nazwa Wołyń. Wyдали pozwolenie, ale napis musiał brzmieć: "pomordowanym na Kresach".

Dlaczego?

J.K.: - Wysuwali jakieś absurdalne argumenty, że niby zwiedzającym nazwa Wołyń nic nie powie, że ludzie nie będą wiedzieli, gdzie to jest, a może pomyślą, że chodzi o upamiętnienie Ukraińców. Nie satysfakcjonowało to nas i gdy objęłam pod koniec lat 90 przewodniczenie naszemu związkowi, bez pytania władz o zgodę zerwaliśmy tamten napis i zamieściliśmy prawidłowy.

Dlaczego to takie ważne, aby w nazwie tego miejsca figurowało słowo "Wołyń"? Przecież to też Kresy.

J.K.: - Kresy to pojęcie bardzo szerokie i w pewnym sensie względne. Nazywajmy rzeczy po imieniu. To jest krypta dotycząca wyłącznie Wołynia i taka nazwa powinna tu być. Niestety, dziś na każdym kroku zaciemnia się prawdę. Weźmy najnowszą historię Polski. Jak można mówić że II wojna światowa została wywołana po to, by wymordować Żydów? Jak można mylić bunt Żydów w getcie z Powstaniem Warszawskim? Co chwila mamy do czynienia z przekręcaniem faktów historycznych. Podobnie jest w przypadku mordów na Wołyniu. Zginęło tam z rąk nacjonalistów ukraińskich ok. 60-80 tys. Polaków. Dążymy do tego, aby Parlament Europejski - zgodnie z prawdą - uznał te mordy za zbrodnię ludobójstwa. Zwróciliśmy się o poparcie w tej sprawie do 48 polskich europarlamentarzystów. Czekamy na efekty ich działań.

Stowarzyszenie we współpracy z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa postawiło na Wołyniu 30 dziesięciometrowych krzyży upamiętniających ofiary mordów UPA. Czy było z tym dużo problemów?

T.R.: - Kłopoty narastały stopniowo. Gdy prezydentem Ukrainy był Leonid Kuczma, w gminach można było bez trudu załatwić pozwolenie na postawienie krzyża. Dzisiaj to jest już nie do pomyslenia. Mówią, że to Kijów, przy pomocy obecnej władzy odradza się tam nacjonalizm nawiązujący do najgorszych upowskie tradycji. Dziwi się, że nasi politycy i rząd tego nie widzą. Praktycznie dzisiaj uzyskanie zezwolenia na postawienie krzyża czy pomnika upamiętniającego polskie ofiary UPA jest niemożliwe. Przekonał się o tym nasz znajomy, który chciał postawić krzyż nieopodal miejscowości Skurcze. Władze gminy nie chciały nawet z nim rozmawiać. W samych Skurczach gdzie nacjonaści ukraińscy na terenie całej parafii zamordowali 1,630 osób, stoi pomnik postawiony w 2003 r. To było ostatnie pozwolenie. Obecnie nie wolno już stawiać pomników. Nic dziwnego, skoro do urzędów gminnych powchodzili nacjonaści. Oczywiście nie ci z lat 40, bo są już za starzy, ale rosną nowi, to się widzi.

Dziękuję za rozmowę.

Nasz Dziennik, Nr 161 (3178)

Rudolf Jaworek

WYBACZ IM SERBIO!

(Rozdział z książki autora pod tym samym tytułem)

PRZYCZYNY AGRESJI NATO NA JUGOSŁAWIĘ.

Po analogiach historycznych losów Polski i Jugosławii, w związku z niedawną agresją na ten kraj, przybliżmy obecnie kulisy tej, budzącej u wielu niesmak, napaści. Dla ich pełniejszego zrozumienia posłużymy się publikacjami, dwóch przeciwstawnych sobie ideologicznie obozów - czyli lewicy i prawicy, przyjmując za ich kryterium doboru brak lub ograniczoną zależność finansową z zewnątrz kraju. Pierwszą, przybliżającą nam opinię Serbów na temat właściwej przyczyny agresji opublikowała „Trybuna” pod tytułem: „Czystek wcale nie było”. Był to wywiad z Nono Dragowiciem, serbskim reżyserem żyjącym w Polsce.

Z pierwszego pytania redakcji dowiadujemy się, że żona reżysera jest Polką i pracowała w sztabie wyborczym premiera Panicia, przeciw Miloszewiciowi. Rozmówca powiedział: *Dzisiaj czuję się Serbem i Jugosławianinem który z przykrością przyglądał się, jak rozpada się jego federacyjna ojczyzna i jak teraz jest celem ataków najnowocześniejszego oręża.* Na pytanie, czy odebranie autonomii kosowski Albańczykom nie było błędem odpowiedział: *W czasie wojny Niemcy wysiedlili 300 tys. kosowskich Serbów, a Tito, by nie drażnić Albańczyków nie pozwolił im powrócić do swych gospodarstw. Reszty dokonały wielożenstwo i rozrodczość „muzułmańskich” Albańczyków. Autonomia została cofnięta, gdy kosowscy „Szipatri” zaczęli działać przeciwko państwu.*

Więc Serbowie byli bez winy? pytał redaktor. Rozmówca odpowiedział: *Nie jest prawdą że Serbowie obsadzali wszystkie kluczowe stanowiska. Po śmierci Tito, gdy wprowadzono coroczną rotację prezydentów Federacji, pierwszym jego następcą był Albańczyk, Hodža. A więc nie było czystek w Kosowie? Do tej chwili (rozmowa była już w trakcie bombardowań przez NATO) w Kosowie nie przeprowadzono czystki...*

Dругa publikacja jest Jana Engelgarda z Myśli Polskiej i przedstawia bardziej pełne naświetlenie konfliktu. Artykuł na ten temat nosił tytuł: „Jak doszło do wojny?” (Myśl Polska z 30.05.1999). Autor jest zdania, że wszelkie dane wskazują na dwa ośrodki odpowiedzialne za użycie siły w konflikcie kosowskim. Były to AWK oraz dyplomacja USA. *Wszystko zaczęło się w połowie lutego 1998 r. - pisze autor artykułu. AWK rozpoczęła ze swej bazy w Drenicy intensywną akcję zbrojną wymierzoną przeciwko Serbom. W ciągu 5ciu miesięcy zdobyła 30% terytorium Kosowa. Mało kto wie, że na 'wyzwolonych' terenach dokonywano fizycznej eksterminacji mniejszości serbskiej, cygańskiej i macedońskich muzułmanów (ciekawa rzecz, czym się różnili jednak macedońscy muzułmanie od kosowskich muzułmanów, a musieli się różnić, skoro kosowscy mordowali macedońskich z równą nienawiścią jak i Serbów. Jak do tej pory, nikt tego zagadnienia nie poruszał – T.K.) AWK zakazała też działalności partiom politycznym. Belgrad miał wyjść i latem 1998 r. wojska serbskie, we własnej obronie, rozpoczęły kontrofensywę i właśnie wtedy do gry weszli Amerykanie. Następnie autor omawia tzw. Plan Hilla, realizowany przez dyplomację amerykańską... aż do zakończenia kosowskiego konfliktu. Autor zauważa, że decydujące znaczenie w zdarzeniach miało pojawienie się w Rambouillet Madeleine Albright, która „może być uznana bez żadnej wątpliwości główną sprawczynią Bałkańskiej tragedii”. Autor jest zdania, że Albańczycy Kosowa odgrywali w konflikcie rolę parawanu propagandowego. Wojna przeciwko Jugosławii była przygotowywana od dłuższego czasu. Jej celem było:*

- # utrwalenie dominacji USA w Europie;
- # storpedowanie wszelkich wysiłków Europy na rzecz własnej samodzielności;
- # wyjście naprzeciw żądaniom kompleksu wojskowo-przemysłowego w USA.

Spostrzeżenia J. Engelgarda znalazły potwierdzenie w francuskiej prasie, gdzie Eric Laurent w periodyku Marianne z dnia 20.06.1999 ujawnił wiele szczegółów z okresu przygotowywania wojny przez amerykańskie koła rządzące, które plany celów do zbombardowania w Jugosławii podjęły już z wiosną 1998 r. Według tego autora Armia Wyzwoleńcza Kosowa (AWK) zdecydowała się prowokować Serbów do coraz nowych okrucieństw, by mieć pretekst do ataku. Według przywódców AWK działania takie zmuszą NATO do zaangażowania się po stronie Albańczyków.

Analizując przyczyny omawianego konfliktu i jednostronnego zaangażowania się zwłaszcza Ameryki po stronie albańskiej, można było natrafić na ciekawe informacje Benjamina Worksa, dyrektora amerykańskiego „Strategic Issues Research Institute” który podał mechanizmy przekupywania kongresmanów, dziennikarzy i innych ludzi wpływu do popierania interesów Chorwatów i Albańczyków. Natalia Wiślicz, która polskiemu czytelnikowi przybliżyła te rewelacje w artykule pt. „Kupiona interwencja” [Trybuna 16-17.10.1999] tak pisze we wstępie do tłumaczenia: „Czy interwencję humanitarną można sobie załatwić za pieniądze? Wygląda na to, że tak. B. Works przedstawia dowody wskazujące, że na wybór polityki amerykańskiej na Bałkanach poważny wpływ w ostatnich latach miało „albańskie” lobby w USA. Jest ono skuteczne bo hojne, a przy tym dysponuje dużymi pieniędzmi. Działa w sojuszu z lobby „chorwackim”, przeciw wspólnemu wrogowi - Serbii. Dalej w tekście obok wielu rewelacji znajdujemy takie stwierdzenie: *Uważa zwraca szczególnie fakt, iż większość kongresmanów, najgłośniejszych potępiających Serbię, to ci, którzy inkasują pieniądze z Nadzorowanego przez Albańczyków Komitetu DioGuardiego (powiązania z mafią narkotyczna). Niektórzy, zostali zapewne po prostu wprowadzeni w błąd, inni mogą*

działać w sposób nieuczciwy. Obdarowanych można znaleźć zarówno po stronie demokratów jak i republikanów. Najczęściej są to członkowie którejs z komisji spraw zagranicznych. Odsyłam czytelników do tego wielce pouczającego artykułu.

Wobec tylu wątpliwości i znaków zapytań teza o rozpoczęciu wojny ze względów humanitarnych, budzi poważne wątpliwości. Przeanalizujemy więc bliżej aspekty prawne, moralne, ekonomiczne i polityczne tej wyjątkowo niepokojącej ludzkość agresji:

ASPEKT PRAWNY:

Postawmy pytanie: **Czy państwa NATO podjęły akcję zbrojną wobec Jugosławii zgodnie z prawem?**

Niestety, zamiast stać na jego straży, miast strzec zasad jego przestrzegania - złamały go w kilku dziedzinach:

złamano postanowienie &5 Traktatu Północno-Atlantyckiego określającego teren dopuszczalnej interwencji NATO;

po 50 latach złamano zasadę mówiącą o obronnym charakterze NATO;

NATO wbrew własnym ustaleniom zaatakowało suwerenne państwo;

złamało prawo do działania w zgodzie z instytucjami międzynarodowymi, jak Europejska Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy, ONZ, co zawarto w Traktacie Północno-Atlantyckim z 1949 r. (art. nr. 7);

naruszyło prawo do interwencji działając bez zgody i mandatu parlamentów państw członkowskich NATO.

Okazuje się, że grupa „globalistów” świadoma swej siły, nie potrzebowała liczyć się z ustanowionymi, nawet przez siebie, uregulowaniami prawnymi uzgodnionymi ze społecznością międzynarodową. Różne sztuczki formalne, nazywające agresję na suwerenne państwo „akcją policyjną”, są w świetle ducha prawa - nie do zaakceptowania. Również wprowadzenie nowego precedensu tworzenia prawa zgodnie z interesem jednej strony np. w trakcie agresji na Jugosławię, czyli zmiana własnych ustaleń (doktryny obronnej na interwencyjną, co miało miejsce na szczycie NATO już w trakcie trwania agresji jest kpiną z praworządności. To tak jakby w czasie meczu piłki nożnej drużyna zdobywając rzut różny postanowiła zmienić reguły gry i zamiast z rogu, egzekwowała ów rzut jako rzut karny (z 11 m.).

Poza wymienionymi pogwałceniami pojawiły się dalsze działania, podpadające pod normy prawa międzynarodowego. Polegają one na spowodowaniu śmierci lub kalectwa, wielu tys. cywilnej ludności, zniszczeniu infrastruktury gospodarczej kraju, pociągającej za sobą wielotysięczne bezrobocie, zgony z tytułu braku opieki medycznej, chorób i spowodowane zatruciem gleb, wody i powietrza w wyniku bombardowań. Nie dziwi więc wystąpienie prawników jugosłowiańskich, do Trybunału w Hadze, z oficjalną skargą - na sprawcę tylu nieszczęść, tj. na rządy krajów NATO. Niżej przytoczamy notatkę na ten temat która pojawiła się w SLD-owskiej prasie (Trybuna 18/06/1999), czyli partii, której przywódcy gorąco poparli opisywaną agresję. A nosi ona tytuł: „Czas prawników”, a dowiadujemy się z niej, że jeszcze w czasie bombardowań Jugosławii powstał dokument w którym stwierdza się: *że jest rzeczą bezsporną, iż w wyniku nalotów NATO zginęła wielka liczba osób cywilnych, w tym wiele dzieci. Wiele ofiar zginęło również w wyniku bombardowań obozów uchodźców, w których schroniły się rodziny serbskie, wypędzone wcześniej z Chorwacji i Bośni. Kampania bombardowań - jak stwierdzają specjaliści prawa międzynarodowego stanowiła pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych, prawa międzynarodowego, na którym oparł swe orzeczenia Trybunał Norymberski - wreszcie Konwencji Genewskiej, która, zakazuje ataków na ludność cywilną... W szczególności udokumentowanej skardze autorzy oskarżają NATO również o zrujnowanie gospodarki Jugosławii, stosowanie rodzajów broni zabronionych przez międzynarodowe konwencje, naloty na szpitale i placówki służby zdrowia, na szkoły i uczelnie, zniszczenie zabytków stanowiących część światowego dziedzictwa kulturalnego, wreszcie zamach na wolność słowa.*

Z równie obszerną i udokumentowaną skargą przeciwko NATO do Trybunału w Hadze wystąpił znany grecki prawnik Aleksander Lykourezos. Pod jego skargą podpisały się setki mieszkańców Aten w tym znany kompozytor Mikis Theodorakis.

Z inicjatywą powołania międzynarodowej komisji śledczej, a następnie Międzynarodowego Trybunału Zbrodni Wojennych wystąpił w Stanach Zjednoczonych Ramsey Clark, były prokurator generalny USA. Pierwsze przesłuchanie Komisji Śledczej odbyło się 31 lipca 1999 r.

W prawie panuje od wieków święty zwyczaj traktowania określonego przestępstwa w sposób jednakowy. Jeśli więc traktujemy próbę wywalczenia przez dany naród autonomii lub suwerenności, a środki przyjęte dla realizacji tego celu przez jego przedstawicieli są podobne, prawo powinno jednakowo karać lub poczytywać takie działania jako zasługę. Z. Słomkowski wskazał na przykład zakłamania i cynizmu rządów państw NATO, stosujących w swej praktyce zgoła inne podejście. Niżej zamieszczona notatka jego pióra pt.: „Dwie miary”: *Wyobraźmy sobie, że rok temu władze serbskie pochwytyły szefa AWK - Hashima Thaci i postawiły go w szklanej klatce przed belgradzkim sądem - taka wizja nie jest bezzasadna w dniu, gdy przed sądem tureckim na karę śmierci skazany został Abdullah Ocalan. W obronie AWK - pod przywództwem H. Thaci - na Jugosławię spadły bomby i rakiety NATO. Niemal w tych samych dniach, przy pomocy niektórych zachodnich służb specjalnych, Abdullah Ocalan został pojmany w Kenii i przewieziony do tureckiego więzienia, a następnie skazany na śmierć. Nikt się nie oburzył! Nie dziwnym jest, że coraz więcej ludzi na świecie skłania się do opinii, że polityka to brudne zajęcie, a zakłamaniem i cynizmem jest odwoływanie się polityków do moralności, praw człowieka i praw mniejszości narodowych.*

Nie tylko nasi, niestety nieliczni publicyści zwracali uwagę na łamanie prawa przez tych, którzy jeszcze do niedawna byli dla nas wzorcem wszelkich cnót, jako odwrótności lub przeciwstawienia praktyk mających miejsce w tzw. „Imperium zła”. Mimo, że wzorzec ów w wielu segmentach uległ zniekształceniu, w wielu segmentach nadal funkcjonuje.

W ramach ZSRR nie do pomyslenia było ujawnienie prawdy o nieczystych działaniach władzy. Cywilizacja zachodnia wypracowała takie możliwości i chociaż ostatnio zainfekowana praktykami byłych działaczy i przywódców o bolszewickiej przeszłości, jednak w dziedzinie propagandy, w jej ujednoliconym przez globalistów chorze, możliwe są przebieżki prawdy. Oto co pisał na tematy realizacji prawa w omawianej przez nas tematyce, londyński „The Times” (z 17-06-1999), w artykule pt. „Trybunał pełen anomalii”:

Międzynarodowy Trybunał d/s zbrodni wojennych został stworzony, aby unicestwić kluczową, zapisaną w Karcie Narodów Zjednoczonych zasadę głoszącą, że w ramach swoich granic państwa są suwerenne.

Pokój zawarty z Belgradem jest w świetle prawa międzynarodowego nieważny, ponieważ podpis Jugosławii uzyskano siłą.

25 & statutu Trybunału jest sprzeczny z jedną z najstarszych zasad prawa, że oskarżony nie może być sądzony dwa razy za to samo przestępstwo.

Trybunał jest nielegalny ponieważ Karta Narodów Zjednoczonych nie daje Radzie Bezpieczeństwa prawa powoływania instytucji mającej ponadnarodową władzę.

Przekreślono zasadę, że nikt nie może być sędzią we własnej sprawie.

Instytucja ta (Trybunał) nie ma ławy przysięgłych, brak też organu do którego można się odwołać.

Nie przestrzega się zasady, która odrzuca możliwość traktowania jako dowodu pogłosek i niesprawdzonych zeznań. (Czyli pogłoski i niesprawdzone zeznania traktuje się jako fakt).

Nie szanuje się zasady, która przewiduje, że oskarżony, poprzez obrońców, powinien mieć prawo do konfrontacji ze świadkami, a i do zadawania im pytań.

Trybunał nadaje sobie również szczególne uprawnienia w zakresie jurysdykcji.

Trybunał jest finansowany nie przez neutralne strony, lecz przez tych, którzy prowadzili lub popierali ataki na Jugosławię.

Autor artykułu stwierdza w podsumowaniu: **To nie jest sprawiedliwość narzucona przez zwycięzców. To w ogóle nie jest sprawiedliwość.** Lewicowy publicysta B. Łagowski, którego nie można, sądząc z tekstu artykułu pt.: „Lanzmann o wojnie”, posądzić o sympatie dla Miloszewicia pisze, że **postawienie go jako zbrodniarza przed międzynarodowym trybunałem jest przejawem kryminalizacji polityki, czyli regresu do czasów**

barbarzyńskich, kiedy nie rozróżniano wroga od politycznego przestępcy. Miloszewicz zasługuje na najsurowszą karę, ale sprawą Serbów jest, czy zechcą mu ją wymierzyć. Nie zawinił on wobec Ameryki ani NATO, ani ONZ, a trybunały międzynarodowe staną się ważne dopiero wówczas, gdy potrafią sądzić także zwycięzców, w tym polityków amerykańskich. „Trybunał do spraw sądenia zbrodni w byłej Jugosławii” - już sama nazwa mówi, że jest to jakaś parodia sądu - pisze ów autor w innym miejscu: Okazuje się, że zemsta jest sprawiedliwa jeśli wymierzona jest w Serbów. Miloszewicz, który przed wojną był dyktatorem, po wojnie okazał się wybrańcem ludu, więc sprawiedliwe jest by za taki wybór lud był ukarany.

Dalsze wątpliwości co do przestrzegania prawa budzi wyznaczenie nagrody 5 mln USD za pomoc w ujęciu Miloszewicza. Wszak to jest bezprzykładne nakłanianie przez prezydenta USA ludzi do przestępstwa. Oto, co na ten temat pisał Jakub Kopeć, ośmieszając wywody specjalisty z dziedziny prawa tygodnika „Polityka”. W artykule: „Święta powaga moralności międzynarodowej”. (Trybuna 5.08.1999) Pisze: Pani sekretarz stanu Madeleine Albright chyba podjęła decyzję o wyznaczeniu nagrody (5 mln USD za pomoc w ujęciu Miloszewicza) bez elementarnej zastanowienia się, gdyż w sposób oczywisty - jest to zachęta do popełnienia przestępstwa. Jurysprudencja europejska przewidyuje karalność osób, które nie brudzą sobie rąk krwawym czynem, do zbrodni jedynie innych popychają, płacąc ciężkimi pieniędzmi. Jest na to specjalny paragraf - sprawstwo kierownicze. Także w amerykańskim systemie prawnym nie można osądzić zbrodniarza, jeśli dowody jego zbrodni zdobyte zostały na drodze przestępstwa.

Podobny charakter działań pozaprawnych miał zlecony przez Clintona cyber - sabotaż - polegający na zamrożeniu aktywów Miloszewicza, wykorzystaniu „Hakerów” do włamania się do bankowych systemów informatycznych i przelaniu (nielegalnie) aktywów Miloszewicza i jego rodziny na fundusz, z którego możnaby finansować jego opozycję w Jugosławii i oficerów jemu niechętnych. W ten sposób **stwarza się niebezpieczny precedens w stosunkach międzynarodowych**, który upowszechniony w skali międzynarodowej, grozi nieobliczalną destabilizacją gospodarek (patrz artykuł: „Clinton zleca cyber - sabotaż”, tłumaczenie N. Wiślicz z Daily Telegraph).

Powiada dalej - Nie będę współczuł byłemu komunistcie, obecnie przywódcy Jugosławii, o ile w czasie trwania w Jugosławii systemu tzw. „sprawiedliwości społecznej” zaoszczędził miliony dolarów kosztem swoich współobywateli. Jeśli jednak głoszone obecnie istnienie „państwa prawa” nie jest tylko propagandową fikcją, to zabieranie bez wyroku sądu środków Miloszewicowi, będących jego własnością, jest naruszeniem zasad obowiązujących w państwie prawa. Chyba że społeczność międzynarodowa przyjmie prawa naturalne jako nadrzędne w stosunku do praw stanowionych. Wówczas jednak wchodzimy w dziedzinę moralności, z której prawa te wypływają, czyli możliwości danej namzemu gatunkowi rozróżnienia dobra od zła. W takim przypadku, korzystając z danej nam możliwości oceny, co dobre i sprawiedliwe a co złe i niesprawiedliwe zmuszeni byłibyśmy w ocenie przyjąć takie same kryteria. Jeśli więc państwa należące do NATO doszły do wniosku, że czystki etniczne i okrucieństwo wobec mniejszości jest złem, które wymaga interwencji zbrojnej, wówczas nie można stosować wybiórczego działania podyktowanego własnymi korzyściami.

ASPEKT MORALNY:

Jeżeli NATO przyjęło na siebie rolę rozsądzania sporów w społeczności międzynarodowej powinna kierować się zasadą sprawiedliwości przyjmując dla tych działań jednolite kryteria. Ich podstawą powinna być skala cierpień wywołana w poszczególnych regionach świata, z uwzględnieniem w pierwszej kolejności problemów **występujących w jego państwach członkowskich**. Podchodząc w ten sposób do zagadnienia np. czystek etnicznych i ludobójstwa tubylczej ludności, zwłaszcza mniejszości narodowych - zastanawia brak reakcji na tragedię wyrzuconych z domów nieomal 2,5 mln Palestyńczyków. Następnie bezczynność NATO wobec okrucieństw armii tureckiej przy powtarzających się jej ofensywach przeciw milionom Kurdów żyjących w tym kraju i tragedii ich uchodźców.

Jeśli jednak oświeceni globaliści uważają, że prześladowani na terenach poza ich państwami członkowskimi zasługują na militarną pomoc, i gwoli sprawiedliwości postanowili objąć swym spojrzeniem cały świat, to nie kierując się przesadami rasowymi, problem Kosowa jawi się jako mała wysepka w morzu nieszczęść. Oto w Angoli 1,2 mln ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia domostw, a głód i choroby dziesiątkują uciekinierów, zwłaszcza dzieci. W Somalii ok. 700 tys. uciekinierów umiera z głodu i chorób - jakoś nie widać interwencji ani NATO-wskich, ani amerykańskich, by udzielić pomocy tym ludom. „Godność i Pamięć”, nr 1 2008

EKONOMIKA WEDŁUG LAIKA

Od kilku tygodni tematem który nie schodzi z cień jest kryzys „Made in USA”. Normalnemu człowiekowi nie mieści się w głowie że tak potężna amerykańska gospodarka, wspierana przez całe rzesze wybitnych, rzekomo światowej klasy fachowców od ekonomii, po tylu nagrodach Nobla, po doświadczeniach kryzysu z lat międzywojennych, tak dała się „wpuścić w maliny”.

A jednak stało się. Ci bardzo wysoko opłacani „wybitni” ekonomiści, okazali się zwykłymi lobbystami, wybitnymi propagandzistami, agentami w służbie nie wiadomo czyjej - budujący swój rzekomo naukowy autorytet na wizerunku PR.

Skoro sytuacja ekonomiczna poddała w wątpliwość ekonomiczne autorytety naukowe to siłą rzeczy nasuwa się pytanie: *czy ekonomia jest nauką w znaczeniu stricte*. Zaczynam mieć co do tego poważne wątpliwości postrzegając ekonomię jako zbiór „kruczków” pozwalających wywieść w pole każdego uczestnika rynku. Przy czym, ekonomiści przez otoczenie się aurą legistycznej tajemniczości, wylobbowaną na zależnych od finansów sferach rządzących. Właśnie to podporządkowanie sobie polityki przez ekonomikę a dokładnie przez sferę finansową, jest koniem trojańskim systemów ekonomicznych.

Neoliberalizm dominujący w USA celem wszelkiej działalności uczynił zysk zaś człowieka zepchnął do roli narzędzia, przymuszonego do podnoszenia zyskowności. Ekspansja dominacji zysku nad potrzebami społeczeństw, jest możliwa pod kryptonimami „wolność i demokracja”. Kto nie popiera mnożenia zysków, nawet za cenę krwi, jest wrogiem demokracji i wolności, a nawet terrorystą.

Obecny kryzys, który nawiedził USA, wydaje się być nie tylko kryzysem ekonomicznym. Nie sprawdził się amerykański system przywództwa politycznego w świecie, preferując przewodzenia państwom i narodom metodami przekalkowanymi wprost z „Dzikiego Zachodu”, gdzie przystawianie pistoletu do łba jest argumentem decydującym. Przywództwo polityczne wyrasta z liderowania cywilizacyjnego a tylko rolę wspomagającą pełni przodująca ekonomika i siła militarna. Na dzień dzisiejszy USA wyrosły nie na lidera cywilizacji, a na lidera antycywilizacji. Europa z przerażeniem patrzy jak pływ z USA napływa do niej wszelkie zło i nieprawości. USA już nie liderują światu, choć jeszcze same wierzą w swoją dominującą pozycję, choć nie widać też nowego ośrodka cywilizacji który zajmie ich miejsce. Ale to tylko kwestia czasu, kiedy USA zobaczy plecy nowego lidera.

Ale czas wrócić do kryzysu ekonomicznego. W neoliberalnej gospodarce (w USA jest to szczególnie widoczne) - zysk można osiągnąć albo przez odpowiednio zorganizowany proces wytwórczy dóbr materialnych (usług), lub przez lichwę. Na pierwszy rzut oka widać, że zysk metodą lichwy jest łatwiejszy do osiągnięcia niż zysk w sferze wytwórczej. Popularny w Polsce zespół „Golec uorkiestra” śpiewając o tym jak to na ściernisku będzie San Francisco, precyzuje „...a gdzie tamto kretowisko, będzie stał mój bank”. Nie jakaś fabryka gwoździ czy skarpetek lecz bank.

Określenie „lichwa” użyłem nie przez pomyłkę ani z nieświadomości, uznając że każde żądanie zapłaty za udzielenie pożyczki jest zerowaniem na mniej lub bardziej uzasadnionej potrzebie pożyczkobiorcy. Encyklopedia definiując hasło „lichwa” nie uwzględnia ani wysokości pobieranych opłat ani zasadności uzyskiwania pożyczek. Wg encyklopedii „lichwa” jest „*formą stosunków kredytowych między wierzycielem, a dłużnikiem, polegającą na pobieraniu wygórowanych procentów za pożyczone pieniądze*”. Przy czym pojęcie „wygórowane procenty” jest wystarczająco nieprecyzyjne, by można byłoby je adoptować do każdej wysokości oprocentowania. Jak wiadomo lichwiarze trzymają w ręku niemal wszystkich (z wyjątkiem dzikich, bezdomnych i pacjentów ośrodków psychiatrycznych), wprowadzenie pojęcia „wygórowane”, jest wyraźnym ukłonem w stronę sponsorów. W Polsce międzywojennej oprocentowanie pożyczki powyżej 10% określano jako lichwiarstwo. Obecna wartość procentowa uznawana za próg lichwiarski wynosi w Polsce 23%. Ale przy pewnym nacisku można ustawowo podnieść tą poprzeczkę do 50 a nawet 100% i w ten sposób zlikwiduje się lichwę.

Lichwa, jest zatem formą wyzyskiwania trudnej sytuacji pożyczkobiorcy. Wyzysk w ujęciu encyklopedycznym to: - *występek, polegający na wykorzystaniu przymusowego położenia innej osoby i zawarciu z nią umowy, nakładając na nią obowiązek świadczenia niewspółmiernego z świadczeniem własnym*. Ta definicja, trafia w czuły punkt zjawiska kredytowania. Oto dowiadujemy się że, jeśli wierzyciel w warunkach umowy pożyczkowej żąda oprocentowania wyższego niż jego koszty ponoszone przy obsłudze tego kredytu, dopuszcza się wyzysku czyli występkowi uprawiając lichwę. I tu pogrzebany jest „pies” wywołujący czkawkę kryzysową. A że nikt nie czuwa nad proporcjonalnością dochodów banków do ich rzeczywistych kosztów udzielania kredytów, pozostaną przy określeniu „lichwa” w odniesieniu do kredytowania bankowego.

Warunkiem stosowania lichwy jest zapotrzebowanie na kredyty, zwiększające się ponad rzeczywiste potrzeby przy łatwości ich zaciągania. Wymarzoną stanem dla rozkwitu lichwy jest, możliwie najwyższe zadłużenie społeczeństwa. Życie na kredyt zaostrza apetyt i wymusza ubieganie się o dalsze kredyty. W krajach „rozwinętych”, społeczeństwa są zadłużone całkowicie i niewypłacalne, co oznacza że są zniwolonone co prawda nie kijem lecz chlebem. I tak wygląda wolność w krajach „wolnego świata” oparta na systemie lichwy.

Jednak prawdziwy dramat polega na tym że zadłużone są nie tylko społeczeństwa ale i państwa, zaś rządy w postaci funkcjonariuszy państwowych, nie działają dla pożytku społeczeństw lecz zobligowane są do działalności na rzecz interesów lichwiarzy, zwanych eufemistycznie finansistami [od których zależy los polityków].

Łatwość zysku powoduje ucieczkę kapitału ze sfery produkcyjnej do sfery bankowości. Skoro łatwiej tam uzyskać przyrost zysków, powstaje pytanie skąd się biorą zyski banków? Są generalnie dwa źródła dochodów instytucji finansowych – lokaty i kredyty. Bankowcy chytrze wrzucają do jednego worka, obydwa te sposoby uzyskiwania dochodów w celu uniknięcia posądzenia o lichwiarstwo. Ale przecież przechowywanie depozytów pieniężnych to działalność zupełnie nie związana z kredytowaniem tylko wspólnym sejfem.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Dlaczego granice lichwy określane są arbitralnie a nie przez wycenę nakładów materialnych i pracy, jakie bank musiał zaangażować w obsługę kredytu. Przedsiębiorca ze sfery produkcyjnej z zysku pokrywa amortyzację majątku trwałego, zakup surowców do produkcji oraz wynagrodzenia dla siły roboczej, reszta zostaje jako czysty zysk. Natomiast bank z zysku nie musi pokrywać kosztów surowców, zyski banku są wielokrotnie wyższe niż w sferze produkcyjnej. Przecież bank nie wytwarza żadnych wartości dających się wycenić, bank po prostu rozmnaża pieniądze przez pączkowanie ujmując każdej jednostce pieniądza część wartości czyli „produkuje” inflację. Jakie pieniądze „wypracowuje” bank? Bank wypracowuje „puste” pieniądze, których wartość jest zdeponowana w bliżej nieokreślonym miejscu.

Drugim źródłem pustego pieniądza są giełdy, które niczego nie przysparzają jedynie w drodze spekulacyjnej pomnażają ilość pieniądza i także „produkują” inflację. Wszakże inflacja to nic innego jak haracz płacony przez społeczeństwa na rzecz instytucji finansowych, z premedytacją generujących inflację.

Wartość pieniądza powinna nadać za jego nominałem ale nie nada za elektronicznym obrotem bezgotówkowym. Ta luka to właśnie źródło kryzysu finansowego a w konsekwencji kryzysu gospodarczego, politycznego i cywilizacyjnego.

Próby reanimacji amerykańskiego systemu bankowego miliardami dolarów (nb także pożyczonych z banków, czyli wirtualnych), są skazane na powielanie tego scenariusza co pewien czas. Banki odzyskując zdolność kredytowania, nakładają na kredyty zabezpieczenia. „Trudny” kredyt, powoduje że z recesji kraje wyczołgują się przez lat kilka lub kilkanaście.

Jeśli oprocentowania kredytów, nie zostaną prawem ograniczone tylko do poniesionych przez banki kosztów i zysku proporcjonalnego do sfery produkcyjnej, ekonomiki będą w stałej równowadze chwiejnej. Tak samo powinna być ograniczona „od dołu” wysokość oprocentowania wkładów. Inaczej mówiąc, ratunkiem dla gospodarki światowej jest drastyczne ograniczenie możliwości pobierania „zysków”. Jedyną drogą osiągnięcia stanu pełnej kontroli państwa nad pieniądzem, jest nacjonalizacja wszystkich instytucji finansowych i obciążenie ich kierownictw, osobistą odpowiedzialnością za podjęte decyzje, zgodnie z kodeksem karnym. Myślę że jednak do tego dojdzie, sfery finansowe mają zbyt dużą siłę lobbowania i nie pozwolą sobie wyrzucić „kury znoszącej złote jaja”, której utrzymanie nie wymaga żadnego wysiłku, za wyjątkiem **korumpowania politycznych patronów**. Pazerność i zachłanność nie zna granic.

Jest jeszcze jedna możliwa przyczyna kryzysu o której słychać tu i ówdzie. Chodzi o możliwość wyprowadzenia z systemów bankowych USA, takiej ilości gotówki „nieznanemu” odbiorcy że zachwiało to zdolnościami kredytowymi banków. Rząd „kraju Obamy”, właśnie chce te sumy zrekompensować bankom z kieszeni obywateli.

Myślę że jeśli instytucjom finansowym, nie zostaną założone hamulce, następny kryzys będzie już w drodze.

Cezary Rozwadowski (z nad Atlantyku 17.11.2008)

POLSKA TO PIONEK W WIELKIEJ AMERYKAŃSKIEJ GRZE

Na łamach najnowszego „Przeglądu” (nr 40/2008) prof. Bronisław Łagowski pisze o upadku polskiej myśli politycznej i triumfie bezrozumnej rusofobii, umiejscawiając to na tle globalnej polityki USA. Oto pełny tekst artykułu:

„W *Gazecie Wyborczej* można było przeczytać [autor Mirosław Czech] że prezydent Kaczyński naraziłby się na proces przed Trybunałem Stanu gdyby podczas miniwojny gruzińskiej [którą angielski minister Jim Murphy nazywa „groteskową”] nie wzywał w Tbilisi do walki z Rosją. Okazuje się, że w wyobraźni niektórych ludzi Gruzja już znajduje się pod polską protekcją i państwo polskie, mocą własnej racji stanu, nie potrzebując oparcia w międzynarodowych traktatach, jest zobowiązane walczyć o Gruzję, te polskie kresy na Kaukazie. Nie życzę panu prezydentowi źle ani dobrze i tylko bym chciał słyszeć, jak Trybunał Stanu udowadnia mu, że powstrzymując się dyplomatycznie przed wzywaniem do walki z Rosją, naraził na niebezpieczeństwo państwo polskie.

Wojna gruzińska wywołała w Polsce szczególny rodzaj entuzjazmu; taki, jaki przeżywają uczeni, gdy ich hipotezy znajdują nagle doświadczone potwierdzenie. Teraz - krzyknęli jednym głosem politycy i ich dziennikarska obsługa - nie mamy już żadnych złudzeń co do Rosji! - A jakie złudzenia mieli do tej pory? Głosili przecież bezustannie, że Putin odbudowuje imperium i kieruje Rosję na drogę zagranicznego podboju oraz wewnętrznego ucisku. Moskwa czyha na niepodległość Gruzji, Estonii, Łotwy, Litwy a przede wszystkim Polski. Sprzedaje gaz, aby w ziemie zakręcać kurki i zamrażać Ukraińców, jak ich przedtem morzyła głodem. Gazprom jest słabo zakamuflowanym imperializmem który swymi rurami chce wiązać ręce i nogi krajom europejskim. Polska prasa umiarkowana między wierszami, a normalna *expressis verbis* nie pozwala zapomnieć, że Putin morduje dziennikarzy, truje widzów w teatrze Na Dubrowce, strzela do dzieci w Biesłanie i wysadza w powietrze bloki mieszkalne w Moskwie. I teraz, zarówno ci, co to pisali, jak i ci, którzy w to wierzyli, mówią, że po gruzińskiej wojnie stracili wszystkie złudzenia co do Rosji.

Gdyby dać wiarę temu, co prasa pisze, a „mędracy” telewizyjni głoszą swoimi ustami, można by popaść w panikę ze strachu przed nadciągającą wojną. Zwłaszcza baza raketowa (czy antyraketowa), jaką Amerykanie postanowili umieścić w Polsce, dostarcza stałej podniety do wytwarzania nastroju tuż-przed-wojennego. Jeśli cokolwiek dobrego można powiedzieć o polskich politykach i dziennikarzach, to to, że od początku nie wierzyli w wersję dla idiotów, że „tarcza” ma chronić przed atakiem z Iranu i północnej Korei. Nie przyjęli tej wersji nawet jako dyplomatycznego kamuflażu i otwarcie mówią, że „tarcza” jest wymierzona w Rosję. Z tego właśnie powodu przyjęli „tarczę” jako dar z nieba i popadali w przestrach, gdy pojawiały się pogłoski, że może ona być umieszczona w innym kraju.

Polska polityka kręci się w kółko wokół Rosji. Wszystkie ważniejsze problemy rozpatruje się pod kątem walki z rosyjskim „imperializmem”. Nie mamy już innej polityki prócz wschodniej. Unia Europejska interesuje klasę polityczną tylko jako siła, którą można przynajmniej na jakąś okazję skierować przeciw Rosji. Z tego względu Polska jest użyteczna dla Stanów Zjednoczonych, i w tym tkwi przyczyna, że ani Niemcy, ani Francja nie

mogą nawiązać z Polską komunikatywnego dialogu nie mówiąc o lojalnym współdziałaniu.

Zbigniew Brzeziński wypowiada się od pewnego czasu z irytacją o amerykańskiej polityce skoncentrowanej na „walce z terroryzmem”, która w rzeczywistości jest ostrym konfliktem z Arabami i światem islamu. Brzeziński jest jastrzębiem i nie o pokój mu chodzi. Uważa, że rządy w Waszyngtonie rozmijają się z powołaniem Ameryki, z jej misją; że wybrały sobie druzgrodny cel wrogości, zaniedbując ten rejon globu, na którym ma się rozstrzygnąć walka o hegemonię nad światem. Eurazja, a nie Bliski Wschód „jest szachownicą, na której toczy się walka o światową hegemonię”. Dobrze to dla nas czy źle, Brzeziński w tym miejscu ma rację. Nie myli się również, gdy pisze, że dla Stanów Zjednoczonych „najważniejsze zadanie polega na tym, aby w Europie i Azji nie pojawił się żaden współzawodnik zdolny zdominować ten kontynent i rzucić wyzwanie Ameryce”. A tym współzawodnikiem może być tylko Rosja i Brzeziński przedstawia cały arsenał środków, jakie trzeba zastosować, aby Rosji na to nie pozwolić. Wydaje się, że postulaty Brzezińskiego nie tyle siłą jego elokwencji, co siłą faktu mogą być spełnione. Już się spełniają. Po kompromitującej klęsce w Iraku i bez widoków na zwycięstwo w Afganistanie, Stany Zjednoczone zwiększają swoje zainteresowanie Eurazją, a Rosją w szczególności. I to, co dotąd było robione nieraz dyskretnie, teraz wystąpi z ostentacją. Amerykanie będą przeszkadzać wszystkiemu co mogłoby Rosję wzmocnić politycznie lub gospodarczo. A Polska ma być tym narzędziem do konfliktowania z Rosją. Kreml niezależnie od tego, co robi, będzie stale pod ostrzałem propagandowym. NATO już jest pod Pskowem; zainstaluje tam bazy wojskowe, których jeszcze nie ma. Nasili swoją aktywność międzynarodówka obrońców praw człowieka, jak w okresie poprzedzającym wojnę z Serbią. Ten stan będzie stałym balansowaniem na granicy wojen lokalnych, a może czegoś jeszcze gorszego. Nie inaczej przecież można toczyć „walkę o światową hegemonię” i nie inaczej zapobiegać, aby „nie pojawił się żaden współzawodnik zdolny zdominować ten kontynent i rzucić wyzwanie Ameryce”.

Polska, jako pionek na tej szachownicy, będzie żyła w atmosferze oczekiwania na wojnę i tym duchem będzie przeniknięte życie publiczne. Taki scenariusz został narzucony Polsce. Klasa politykierska i dziennikarska, wychowana na Muzeum Powstania Warszawskiego będzie się w tym czuła jak ryba w wodzie. Nic co poważne, głębokie, prawdziwe, w tej atmosferze się nie utrzyma. „Prawdą” będzie to co dobre dla Ameryki i złe dla Rosji. Nacjonalizm antyrosyjski, do którego Polacy mają historyczne powody i który ich oglupia, podsycany przez Amerykanów, jeszcze się wzmocni. Podział ideowy będzie przebiegał między prymitywną i ślepą rusofobią „Naszego Dziennika” a poprawną, jadowitą i świadomą celu rusofobią „Gazety Wyborczej”.

Przesunięci po wojnie do środka Europy Polacy nie przypisywali temu większego znaczenia, ponieważ za zachodnią granicą także panował Związek Radziecki. Teraz byłby już czas przystosować świadomość, wyobraźnię i plany do środkowoeuropejskiego położenia. Ale nie. Wyobraźnię nadal mają skierowaną na Wschód na Ukrainę, Gruzję, Rosję. Polityka energetyczna jest tylko wymówką. Ponieważ opozycja do rządów „solidarnościowych” nie istnieje, wydaje się, że cały naród popadł w polityczny infantylizm.

Polska jest jednym z najbardziej zacofanych krajów Europy. Zachodnia granica jest nadal granicą między niższą i wyższą cywilizacją. Żeby to zmienić, trzeba mnożyć na wielu płaszczyznach stosunki z Niemcami i całą Europą Zachodnią. Struktury UE to ułatwiają, ale wyobraźnia zwrócona na jałowe problemy postradzieckiej strefy, stoi na przeszkodzie obiektywnemu widzeniu polskich spraw. Nie można iść na Zachód, mając oczy zwrócone na Wschód. Polska solidarnościowa upaja się rolą pionka w bezterminowej grze Stanów Zjednoczonych o panowanie nad Eurazją. Losy tej gry nie są przesądzone; wojna nie jest wykluczona. Obejrzałem właśnie dyskusję dziennikarzy bardzo zgorszonych tym, że połowa Niemców nie chciałaby wojny w obronie Estonii. Wypominali Niemcom, że niczego ich nie nauczyła II wojna światowa. Zdaniem tych dziennikarzy, Niemcy powinni wyciągnąć taki wniosek, że wojen się nie przegrywa”. *Bronisław Łagowski - Myśl Polska*

ZACIĘTY SYJONISTA ZWANY: „SVENGALI” OBAMY

Rahm Emanuel (bo to o niego w tytule chodzi), wybrany przez prezydenta-elekta Baraka Obamę na szefa biura Białego Domu, może się wkrótce okazać bardziej złowieszczy niż Karl Rove i bardziej śmiercionośny niż Dick Cheney. Ta pierwsza decyzja nowego prezydenta powinna zaalarmować obywateli USA, ponieważ **Barak Obama obiecał** „zmiany” a wszystko wskazuje na to, że będziemy mieli do czynienia z tą samą kabałą, która przyniosła nam tragedię 11 września i niekończącą się wojnę w Iraku i Afganistanie.

Początkowo niektóre media określały Emanuela jako wulgarnego brutala z Chicago, którego agresywne zachowanie przypomina pitbulla. Inne z kolei przedstawiały go jako bywalca Białego Domu, silnie powiązanego z House Speaker Nancy Pelosi, demokratka z Kalifornii. Jakkolwiek obydwie charakterystyki nie wyglądają przyjemnie, to rzeczywistość może się okazać znacznie gorsza.

Rahm Emanuel o przezwisku *Rambo* jest proizraelskim, ortodoksyjnym żydem, wyedukowanym w talmudycznej jeshiwie, który ochotniczo służył w armii izraelskiej. Posiada podwójne, amerykańskoizraelskie obywatelstwo. Izrael jest jedynym krajem, w którym Amerykanin może otrzymać jego obywatelstwo bez zrzekania się obywatelstwa Stanów Zjednoczonych. Niektórzy Amerykanie mogą być uznani jednostronnie za obywateli innych państw. Np. żołnierz amerykański, który ożenił się z Francuzką otrzymuje automatycznie obywatelstwo francuskie. Gdyby jednak jakiś żołnierz amerykański oficjalnie wystąpił o przyznanie mu francuskiego obywatelstwa, straciłby obywatelstwo amerykańskie. Nie można być w 100% lojalnym obywatelem amerykańskim i mieć równocześnie uncje lojalności dla drugiego państwa. Interesy Izraela i Stanów Zjednoczonych nie zawsze są tożsame.

Każdy, kto czytał o ataku terrorystycznym z 11 września 2001 r., pamięta pewnie scenę z tańczącymi z radości na dachu w Weehawken w New Jersey młodymi Żydami, przescholonymi w armii izraelskiej, którzy filmowali sceny z porwanymi samolotami uderzającymi w wieże WTC.

Będąc członkiem skorumpowanej chicagowskiej organizacji, Partii Demokratycznej, w 1991 r. dostał się do Waszyngtonu. W czasie kampanii prezydenckiej Billa Clintona został dyrektorem komitetu d/s finansowych. Szybko piął się po szczeblach kariery będąc jednym z głównych architektów NAFTY oraz tworząc ustawodawstwo ograniczające swobodę posiadania broni. Po odejściu ze sceny politycznej jako doradca B. Clintona wykorzystywał swoje wpływy w sferze bankowej, zarabiając wiele milionów dolarów. W 2002 r. uzyskał miejsce w Kongresie i do 2006 r. stał się czwartym najważniejszym kongresmenem demokratycznym. Obecnie jest najsilniejszą osobą w zespole Obamy.

RODZINA TRADYCJA PRZEMOCY

Ojciec Rahma Benjamin Emanuel był członkiem terrorystycznej grupy Irgun w latach 1940-ych. W kooperacji z inną grupą Stern Gang podłożyli bomby pod Hotel Króla Dawida w Jerozolimie w 1946, kiedy to zginęło 96 ludzi. Podzegli również do masakry Deir Yassin w 1948 r.

Rahm Emanuel jest synem terrorysty, powiązanego z zamachem na księżniczkę Bernadotte, szwedzkiego dyplomaty, który przebywał z misją pokojową w Palestynie z ramienia ONZtu. Niestety, Irgun nie szukał porozumień. Stosował ludobójstwo i rasową czystkę.

Zdaniem Elisabeth Bumiller z *New York Times*, Benjamin Emanuel przekazywał zaszyfrowaną informację przyszłemu premierowi Menachemowi Beginowi, wówczas członkowi Shin Bet. Wspomniani żydowscy terroryści stali się członkami rządu Izraela w 1948 r. oraz stworzyli podstawy prawicowej partii Likud Benjamin Netanyahu.

SVENGALI OBAMY

Rahm Emanuel lubi opowiadać o tym jak wyszukał Obamę: „Sześć lat temu zwróciłem uwagę na tego młodzieńca z północnej dzielnicy Chicago”. Reporter D.H. Williams pisał o ich symbiozie: „Rahm i Obama ściśle współpracowali w życiu politycznym Chicago. Emanuel odegrał instrumentalną rolę w karierze Obamy ze świeżego senatora do następnego prezydenta USA. Unikając zainteresowania mediów, Rahm Emanuel znajdował się zawsze obok Obamy w czasie kampanii prezydenckiej.

Jeżeli mówi się, że Karl Rove był architektem George W. Busha, to Emanuel spełniał tą samą rolę w stosunku do Obamy. Emanuel towarzyszył Obamie w czasie jego obecności na konwencji American Israel Public Affair Committee (AIPAC) 4 czerwca 2008 r.

Według *Chicago Tribune*, Emanuel stworzył nowe *image* Partii Demokratycznej.

Zdaniem republikanina z Illinois, Ray LaHooda, Emmanuel to „złoty chłopiec” Partii Demokratycznej. On wyszukał właściwych kandydatów, zdobył pieniądze i sformułował zadania. Nikt inny nie mógłby tego zrobić”.

Najgorsza ze wszystkich jest jego wojowniczość, wzorowana na neokonach. W swojej książce *The Plan: Big Ideas for America* proponuje powiększenie armii amerykańskiej o 100 tys. żołnierzy.

Jaki może być następny cel dla akcji zbrojnej Stanów Zjednoczonych w czasie prezydentury Obamy? Zdaniem ludzi ze ścisłego otoczenia Obamy, Emanuel ma syjonistyczną obsesję na punkcie Iranu. Spróbujmy sobie wyobrazić z czym będziemy mieli do czynienia, cytując słowa korespondenta wojennego Pata Dollarda:

„Nie miejcie złudzeń co do Rhma Emanuela. To szatan, Goebbels, Mengele, doskonały Cromwell, który bez chwili wachania mógłby skazać lub nawet osobiście wykonać egzekucje na każdym, kogo uznałby za przeciwnika reżimu. Gdyby ktoś mu się naraził, i gdyby on w odwecie miał sposobność zabić go, zacząłby prawdopodobnie od zabicia jego dzieci na jego oczach. To zdecydowanie zły człowiek”.

Istnieją uzasadnione podejrzenia, że był megaszpiegiem Izraela, umiejscowionym wewnątrz administracji Clintona, który przekazał władzom izraelskim ściśle tajne dokumenty dotyczące Iranu, przyczyniając się do chaosu w wielu tajnych agencjach amerykańskich.

Podobnie jak przed nim w przypadku „księcia ciemności” Richarda Perle i Michaela Chertoffa (obydwaj mają również podwójne amerykańsko-izraelskie obywatelstwo), można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że będzie bardziej lojalny w stosunku do małego kraju na Bliskim Wschodzie niż w stosunku do nas.

Victor Thom (Z angielskiego tłumaczył Stanley Sas)
www.americanfreepress.net/html/rahm_emanuel_157.html

GDZIE POCHOWANO „OGNIA”? - część V TO MOŻE BYĆ GRÓB „OGNIA”!

Cmentarz Rakowicki w Krakowie, podobnie jak cmentarz w Zwięzcy koło Rzeszowa czy Bródnowski w Warszawie, znajduje się na sporządzonej przez IPN liście miejsc, gdzie w latach 40 i 50 grzebano zwłoki więźniów. Na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie leży ojciec Krzysztofa Gašiorowskiego, który za rządów Jerzego Buzka z ramienia KPN próbował rozwikłać zagadkę pochówku Józefa Kurasia.

Ojciec zmarł, zakatowany w czasie śledztwa w więzieniu mokotowskim - relacjonuje. - Gdyby nie ludzki odruch u jednego ze strażników, też byśmy nie wiedzieli, gdzie go pochowano. Od tego człowieka którego w pewnym momencie, jak przypuszczam ruszyło sumienie, dowiedzieliśmy się że, został pogrzebany właśnie na cmentarzu Bródnowskim. Cichcem oznaczyliśmy to miejsce. Mieliśmy wiele szczęścia, bo obok grobu ojca jest mnóstwo mogił, oznaczonych w dokumentach cmentarnych „X”, czyli mogił osób nieznanach. Z tego co wiem, takie nieoznaczone groby są również na cmentarzu Rakowickim. Podobno istnieją nawet dokumenty na ten temat w cmentarnym archiwum. Gdyby udało się na tej podstawie odnaleźć miejsca pochówków i dokonać ekshumacji, kto wie, może natrafilibyśmy na szczątki „Ognia”? - zastanawia się Krzysztof Gašiorowski.

Zastanawiające jest, że tylko w tym jednym przypadku - paki ze szczątkami „Wirusów” i niejakiego Kazimierza Kryszczały, w dokumentacji cmentarnej jest adnotacja: ekshumacja zabroniona.

Dziesiątki dokumentów, rozmów, wyznań; śladów i hipotez. To reporterski kapitał zebrany w ciągu niespełna dwóch miesięcy poszukiwań miejsca pochówku Józefa Kurasia „Ognia”. Nie przypuszczałam, że tak wielu ludzi w różnym wieku interesuje się tą postacią. W domowych archiwach mieszkańców Krakowa, Podhala i Rzeszowszczyzny, natrafiłam na fotografie, legitymacje, dzienniki, które mogą być ozdobą muzealnych ekspozycji. Jedną z tych osób, jest chirurg - dr Andrzej Ślęzak, dyrektor Szpitala im. Stefana Żeromskiego w Nowej Hucie. Informacje, które zebrał, dokumenty które zgromadził, mogą stanowić przełom w moim dziennikarskim śledztwie. Opuszczałam dyrektorski gabinet z wypiekami na twarzy.

Andrzej Ślęzak przybył do Nowej Huty z Kamienia Pomorskiego. Ale urodził się w Krakowie. Jego dziadek w okresie międzywojennym był dyrektorem Ogrodu Botanicznego. 27 lutego 1950 r., gdy miał zaledwie półtora roku, stracił ojca. Matka spakowała skromny dobytek i wyjechała do Katowic. Do Krakowa wróciła tylko raz. Na pogrzeb męża. Nigdy nie powiedziała mu, kim był, co robił i w jakich okolicznościach zginął. Tę tajemnicę zabrała do grobu. Jeszcze jako młody chłopak starał się nakłonić dziadków i znajomych matki do zwierzeń. Niewiele mogli mu powiedzieć. M.in. to, że wiadomość o śmierci ojca przekazali matce dwaj mężczyźni w długich płaszczach. Powiedzieli tylko tyle, że miał wypadek samochodowy i znaleziono go w rowie, koło kościółka św. Krzyża na Obidowej. Podobno jechał samochodem marki Skoda z Nowego Targu do Krakowa.

- Gdy dorosłem próbowałem prowadzić śledztwo na własną rękę - opowiada dr Andrzej Ślęzak. - Zastanawiałem się, kto wysłał ojca w tę ostatnią dla niego podróż, dlaczego zginął? Był taki moment że zastanawiałem się czy aby nie pracował w UB? Cierpłem na samą myśl o tym. Odetchnąłem, gdy po sprawdzeniu wszystkich możliwych dokumentów okazało się, że razem z mamą byli akowcami. Jeden z przyjaciół rodziców opowiedział mi, jak wyglądał pogrzeb. Była to bardzo skromna uroczystość, podczas której nieznanym pozostającym żałobnikom mężczyźni w pelisie podszedł do mamy i wręczył jej kopertę z pieniędzmi. Gdy zdumiona pytała „Co to jest?; za co?”, odpowiedział krótko: „Za to, że pani nie otwierała trumny”.

Dr Ślęzak do dzisiaj nie wie, z jaką misją tego feralnego dnia marca 1950 r. jechał jego ojciec. Ktoś, kiedyś w jego obecności wysunął hipotezę, że Sobiesław Ślęzak został zastrzelony przez ludzi „Ognia”. Rzekomo przez pomyłkę. W tym miejscu i o tej porze spodziewano się podobno starosty nowotarskiego. W taki oto sposób pojawił się w jego życiu Józef Kuraś.

- Zaczęłam szukać żyjących jeszcze ludzi „Ognia”. Z niektórymi nawet się zaprzyjaźniłem - kontynuuje osobiste zwierzenia. - Wtedy upadła hipoteza, że ojciec zginął z rąk ogniowców. Ale zainteresowanie postacią Józefa Kurasia pozostało. Później, poniekąd dzięki księdzu prof. Tischnerowi, przerodziło się w fascynację. Ksiądz profesor traktował „Ognia”, ogniowców jako zjawisko, świadectwo tamtej epoki. Tym samym wskazał drogę takim jak ja, którzy interesują się najnowszą historią Polski. Zbierając dokumentację związaną nie tylko z tym dowódcą i jego oddziałem, czuję się jak tropiciel w amazońskiej dżungli: mrocznej, pełnej tajemnic, czyhających wokół niebezpieczeństw. W tym gąszczu wątków, spraw i ludzi łatwo o potknięcie, czasem nawet o siniaka. Ale tym bardziej pasjonuje mnie ta droga. Jej koniec to dla mnie odszukanie szczątków „Ognia”. Jestem pewien, że się odnajdą i że pustą dzisiaj mogiłę pokryją wieńce - przekonuje mój rozmówca.

Będąc mieszkańcem Wybrzeża, urlopy, a nawet dłuższe weekendy - spędzał na Podhalu. Tak jest zresztą po dziś. Wędrował po górach, ale przede wszystkim odwiedzał miejsca związane z „Ogniem”. Ma kilka albumów zdjęć, wśród których wiele to fotografie unikatowe. Przedstawiają np chałupę, w której urodził się Józef Kuraś; tę, w której ukrył się podczas zasadki, oraz drewniany domek w którym go osaczono. Uwiecznił krzyże i pomniki związane z tą postacią, nie pomijając obelisku po słowackiej stronie Tatr opatrzonych inskrypcjami niepochlebny dla „Ognia” i ogniowców.



Ostrowsko. Dom, w którym osaczono i schwytano „Ognia”, 21 II 1947 r.

Zna wszystkie publikacje o Józefie Kurasiu. Zarówno oficjalne, jak i wydane w drugim obiegu. Zgromadził, wszystkie książki na jego temat. Ma takie pozycje, których próżno szukać w Bibliotece Jagiellońskiej. Np. pierwsze wydanie książki - napisanej przez agenta UB, w której jest zdjęcie „Ognia” na marach! W żadnej innej publikacji nie ma tej fotografii. Niewielu to zdjęcie w ogóle widziało! Mając w pamięci to zdjęcie, próbował odtworzyć ostatnie chwile z życia „Ognia”. Wyniki tego śledztwa pokrywają się z ustaleniami prokuratorów z IPN. Ale tylko do momentu, gdy ciało Józefa Kurasia przwieziono na dziedziniec budynku, w którym mieścił się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie.

- Sprawdziłem jeden z tropów, którymi podążali prokuratorzy, zastanawiając się, czy ciało „Ognia” nie wrzucono po prostu do Wisły. Dotarłem do karty zgonu mężczyzny, którego zwłoki wyłowiono z rzeki tuż po śmierci Józefa Kurasia. Oto on - wskazuje ów dokument. - Proszę zwrócić uwagę, że jeszcze w 1947 r. posługiwano się niemieckimi drukami bo nie było polskich. Dokonujący oględzin lekarz napisał po łacinie, że ów NN, czyli mężczyzna o nieustalonych personaliach, miał rany klute klatki piersiowej i tułowia z przebiciem aorty, serca i płuc. Po lewej stronie krwawy wylew w płucach. A więc był to fałszywy trop, bo topielec nie miał rany postrzałowej. Obrażenia na ciele wskazywały, że pchnięto go nożem. Mniej więcej w tym czasie z Wisły wyłowiono drugiego topielca o nieustalonych personaliach. Sprawdziłem. To był wisielec. Ten etap swoich poszukiwań podsumuje krótko: *Wróciłem do punktu wyjścia.*

Na nowo zaczął wertować książki i artykuły, w których różne osoby próbowały sugerować, co UB zrobiło z ciałem „Ognia”. Jeszcze raz przeczytał wspomnienia St. Wałacha, ówczesnego naczelnika wydziału do walki z bandytyzmem w WUBP w Krakowie, który pisał, że ciało przekazano do Wydziału Lekarskiego UJ jako zwłoki nieznanego mężczyzny. A poniżej sentencję: *„po Józefie Kurasiu, nie licząc ludzkich krzywd, nie pozostał żaden materialny ślad”.*

Dr Andrzej Słezak poszedł tym tropem. Na początek założył, że martwemu „Ogniovi” odcięto głowę i dłoń. To była metoda wcale nierzadko wówczas stosowana. Przypomina losy jednego z ostatnich partyzantów Wolnej Rzeczypospolitej Józefa Franczaka o pseudonimie „Laluś”, którego zabito w 1963 roku, po czym zwłoki pozbawiono głowy i dłoni. - *Wiadomo, że na dłoniach są linie papilarne, a w głowie zęby. Chodziło o to, aby „Laluś” nie został rozpoznany, bo nie ma dwóch osobników o takim samym uzębieniu i dwóch o takich samych liniach papilarnych. Jeśli więc tak jak zapewniał Wałach, ciało „Ognia” przekazano do Akademii Medycznej, to zapewne najpierw odcięto mu głowę i dłoń. Głowa gdzieś musiała trafić - dywaguje mój rozmówca. Jedną z osób które interesowały się losami „Ognia”, sugerowała mu, że być może czaszka partyzanckiego dowódcy leży do dziś wśród innych eksponatów. Dr Słezak uważa że to niemożliwe. Wyjaśnia fachowo, że pokrywa ludzkiej czaszki składa się z kilku półpłaskich kości. Są one powiązane ze sobą nie tylko skórą, ale też więzozrostami, zbudowanymi z tkanki łącznej, które znajdują się w tzw szwach. Czaszki nie przechowuje się w całości dlatego, że po jakimś czasie te więzozrosty wysychają. Zostaje struktura kostna, która rozpada się na kawałki nawet bez mechanicznych urazów.*

- *Uznałem, że nie ma sensu szukać czaszki. Ale jest wielce prawdopodobne, że ciało „Ognia” zostało pokawałkowane i w formie preparatów trafiło do krakowskiej Akademii Medycznej. Jednakże nie - jak sugerują prokuratorzy z IPN do Zakładu Medycyny Sądowej ale na Anatomię Opisową, stwierdza dr Andrzej Słezak. Następnie opowiada jak wygląda cykl wykorzystywania szczątków ludzkich w AM. Przytoczenie tego nieco drastycznego opisu jest konieczne, aby prześledzić tok rozumowania dr. Słezaka i stawiane przez niego hipotezy.*

- *Otóż, części ludzkiego ciała, jako odrębne organy - np. kończyna górna, dolna, tułów - są wykorzystywane do ćwiczeń - wyjaśnia mój rozmówca. - Studenci uczą się, co jest bezpośrednio pod skórą, pod tkanką podskórną, pod powięzią, pod mięśniami i np. na brzuchu, pod otrzewną, itd. Wieczorem wszystkie szczątki ludzkie są wkładane do formaliny, żeby się nie zepsuły. Gdy już dostatecznie się je wyeksploatuje trzeba coś z nimi zrobić. Jeżeli ktokolwiek z profesorów albo innych pracowników akademii byłby wtajemniczony przez UB i wiedział że wśród preparatów są szczątki Józefa Kurasia, mógłby je łatwo zniszczyć, wrzucając do kwasu solnego lub siarkowego. Rozpuszczone mógł wpuścić do kanału ściekowego. Ale jeżeli nikt o tym nie wiedział, co jest bardziej prawdopodobne, szczątki „Ognia” wraz z innymi włożono do tzw. paki i pogrzebano.*

Dr Andrzej Słezak postanowił zbadać, czy w okresie kilku tygodni po śmierci „Ognia” na krakowskich cmentarzach pochowano jakieś zwłoki bez dokumentacji. Na podstawie analizy ksiąg pochowań, indeksów zmarłych, ksiąg kwater, dokumentacji pogrzebowych stwierdził, że wszystkie groby z okresu od 21 do 28 lutego 1947 są regularnie opłacane i przynajmniej w dokumentacji, nie ma żadnej zaniedbanej mogiły. Następnie zainteresował się tym, czy od 1 stycznia 1947 do 1950 r., do Zakładu Usług Komunalnych, któremu podlegały krakowskie cmentarze, trafiły jakieś transporty ze szczątkami z Zakładu Anatomii Opisowej AM. A jeśli tak, to co się z nimi stało. Dzięki uprzejmości współpracowników i kolegów zdobył bardzo interesujące informacje. Okazało się że w 1947 r. na cmentarz Rakowicki kilkakrotnie przywożono szczątki ludzkie oznaczone jako N.N. Trafiły tu z Zakładu Medycyny Sądowej (poprzez Szpital Narutowicza) i bezpośrednio ze Szpitala św. Łazarza. W księgach cmentarnych figurują jako tzw. paka. Jeden transport szczątków przwieziono sanitarką z Zakładu Medycyny Opisowej (Anatomia) w listopadzie 1947 r. W archiwum cmentarnym zachowały się akty zgonu dwu z pięciu osób z tego transportu. Figurują tam pełne dane osobowe. Jedną z tych osób, była rolnikiem. W 1976 r. kwatery - gdzie je pogrzebano - przekopano.

Aktualnie pochowany jest tam Antoni Lachowicz - pilot z Lotniczego Pogotowia Sanitarnego. Kolejny transport zwłok z Zakładu Medycyny Opisowej trafił na cmentarz Rakowicki 30 stycznia 1948 roku. W tej pacie były zwłoki ośmiu mężczyzn. Zgodnie z załączoną dokumentacją - pięciu z nich zmarło jednego dnia [4 listopada 1947]. Przy trzech nazwiskach wymieniono partyzanckie pseudonimy. Zaintrygowany tą informacją dr Andrzej Słezak poprosił Bolesława Derenia, specjalizującego się w najnowszej historii Polski, o sprawdzenie danych tych osób. Okazało się, że „Zemsta”, „Huragan” i „Wicher” istotnie zginęli 4 listopada 1947, na stacji kolejowej Lasek koło Nowego Targu. Nie wiadomo tylko, czy w potyczce z siłami bezpieczeństwa czy też była to egzekucja. Czwarci z mężczyzn, partyzant posługujący się kilkoma pseudonimami, został zabity trzy dni wcześniej. Natomiast piąty - Kazimierz Kryszczała, nie figuruje w żadnym przekazie źródłowym, dotyczącym „Ognia” czy „Wiarusów” (oddział partyzancki w rejonie wadowickim, do którego należeli również byli ognioyicy).

- *To może być on - Józef Kuras „Ogień”* - wykrzyknęłam po wysłuchaniu tej historii. Takiego samego zdania jest dr Andrzej Ślęzak, któremu udało się odnaleźć kwatery, gdzie zakopano pakę z „Wiarusami” i niejakim Kryszczałą. Wedle materiałów źródłowych w styczniu 1970 r. przekopano ten grób. Spoczywa tam małżeństwo Sobczaków. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że wciąż znajdują się tam szczątki „Ognia”. Dr Ślęzak ustalił, że w 1948 r. na cmentarz Rakowicki trafiły z Zakładu Medycyny Opisowej jeszcze 4 inne transporty szczątków ludzkich. Jednak żadna z tych pak nie ma równie interesującej historii. Intrygujące jest również to, że tylko w tym jednym wypadku - przy transporcie paki ze szczątkami „Wiarusów” i Kazimierza Kryszczały - w dokumentacji cmentarnej jest adnotacja: *ekshumacja zabroniona*.

Podobne przesyłki z Zakładu Anatomii Opisowej trafiły jeszcze kilkakrotnie na cmentarz Rakowicki w latach 1948-51. Natomiast w archiwach innych cmentarzy nie natrafiono na informacje o pakach. Nigdzie też nie ma jakichkolwiek adnotacji sporządzonych przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. W archiwum Zarządu Cmentarzy Komunalnych jest tylko notka o ekshumacji nadzorowanej przez UB w 1948 roku. Dotyczyła ona szczątków żołnierzy niemieckich, które przenoszono z cmentarza Wojskowego przy ul. Prandoty do jednej wspólnej mogiły.

Po wysłuchaniu relacji z przebiegu prywatnego śledztwa dr Andrzeja Ślęzaka można zadać pytanie: czy Kazimierz Kryszczała to postać wymyślona przez UB? Jeśli tak, to czy w ten sposób starano się zamaskować miejsce pochówku szczątków „Ognia”? Pochodną tej zasadniczej kwestii jest sprawa ewentualnej ekshumacji. Czy jest możliwa? Czy istnieje choć cień szansy, że po przekopaniu grobu znajdziemy w nim szczątki, ludzi, pogrzebanych tam przed 56 laty? Na to pytanie muszą odpowiedzieć specjaliści. Dr Andrzej Ślęzak wierzy, że poszedł właściwym tropem. Ma nadzieję, że dane mu będzie uczestniczyć w pogrzebie „Ognia”. Takie samo pragnienie niejednokrotnie wyrażał ks. prof. Józef Tischner. W pamiętnym artykule pt. „Sprawa Józefa Kurasia »Ognia«”, opublikowanym w połowie lat 90 na łamach „Tygodnika Powszechnego”, ten kapłan, pochodzący i mocno związany z Podhalem, pisał:

„Jest coś takiego w Europie, jak „ethos żołnierski”, który nakazuje szacunek dla zwyciężonych. W przypadku 'Ognia' i jego ludzi to było niemożliwe. [...] Naprzeciw europejskiemu etosowi walki wyszła bowiem stalinowska koncepcja „im bliżej szczęścia, tym więcej wrogów”. Między innymi dlatego „Ognia” pozbawiono grobu. A jego ciało w dziwny sposób zniknęło. Dlaczego miał nie mieć grobu? Jeśli był bandytą, niech ludzie pluą na grób bandyty. Widać jednak nie. W tym życiu i śmierci musiało tkwić coś autentycznego, co było groźne dla ówczesnej władzy. Bo trup, mógł pewnego dnia ożyć. Dlatego Józef Kuras nie ma grobu”.

Grób „Ognia” już jest. Na cmentarzu w Waksmundzie, gdzie leżą jego podkomendni. Wciąż jednak stoi pusty...

Grażyna Starzak - www.endecja.pl - Część VI nastąpi

Poniższy tekst pochodzi z książki Tomasza Kozieja „Spojrzenie z innej strony”, wydanej dziesięć lat temu (1999), omawiającej działalność „Polskiej” Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na pierwszy rzut oka, temat już nie raz omawiany, ale w tym przypadku, autor porusza nieznane do tej pory wątki z historii tej organizacji.

Zamieszczamy na łamach biuletynu, w kilku odcinkach, najciekawsze fragmenty z w/w książki (Tom II, Roz 9).

„POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA – JEJ KORZENIE I CEL - CZĘŚĆ I

Ostatnio coraz częściej mówi się o uznaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jako winnej zbrodni, popełnionej na narodzie polskim od czasów II wojny światowej. Niedawno temu czytałem w gazecie nowojorskiej „Przewodnik Polski” z marca 1998 r. [podpisał K. P. i kilku innych] Rezolucję do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej o uznanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jako zbrodniczej - winnej popełnionych zbrodni na narodzie polskim po II wojnie światowej. W rezolucji tej, co zwróciło moją uwagę, bardzo mocno akcentowali polskość tej partii nie wspominając słowem o jej obcym pochodzeniu. Jak również, co bardzo ważne, o jej ukrytym żydowskim kierownictwie, które było narzędnikiem wykonującym odgórne polecenia najwyższych władz żydowskich czyli planistów nowego porządku światowego.

W związku z tym chciałbym wyjaśnić, co się za tym kryje. Wydaje mi się, że autorzy nieświadomie używają zwrotu Polska Partia, co bardzo łatwo może każdemu utrwalić się, że to właśnie Polacy są zbrodniarzami. I to jest ten szczegół, na który chciałem zwrócić uwagę.

Z reguły wiadomo, że Żydzi oficjalnie w swej działalności wobec innych narodów, nigdy nie występują jako nacja żydowska. Doświadczeni przeszłością, by żadne oskarżenie nie padło pod ich adresem, zawsze występują pod szyldem innych nacji. Raz się pomylili, oficjalnie wydając wyrok na Chrystusa krzyżując go jako Żyda. Do dzisiejszego dnia nie mogą zrzucić z siebie tego morderstwa.

I tu, Żydzi jako kierownicy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej występują już jako obywatele polscy. W takiej sytuacji mogą sobie pozwolić na wszystko włącznie z morderstwami, wiedząc, że wina spadnie nie na naród żydowski a na Naród Polski. Tak też się stało. Za wszystkie zbrodnie, szczególnie w latach pięćdziesiątych, popełnione na narodzie polskim, z rozkazu najwyższych czynników żydowskich - Polacy nie mogą ponosić winy. Oczywiście Żydzi tak by to widzieli, zachowując swoje czyste konto, ponieważ wiedzą bardzo dobrze, czym mogłoby grozić takie oficjalne oskarżenie. A więc wina niech spadnie na Polaków.

Następna sprawa, Polacy, na ogólną liczbę członków partii w tym okresie, stanowili około 80%, a więc wydawaloby się, że stanowili siłę. Niestety, niewielu wiedziało o tym jaką rolę miała do spełnienia „Polska” Partia Komunistyczna (PZPR). Było to okryte tajemnicą, natomiast dla reklamy statutu a w nim program zawarty był wspinały dla mas. Ale była to fikcja, a pod tą fikcją [programem] Żydzi realizowali swój odwieczny plan wyniszczania innych narodowości, w tym wypadku narodowości Polskiej. A jeśli któryś z Polaków zaczął „kumać” co w „trawie piszczy” natychmiast został usuwany z partii, a następnie spotykał go los, jaki spotkał większość patriotów Polskich. Sytuacja ulegała zmianie dopiero po roku 1956, kiedy do władzy doszedł Gomułka, ale do tego wrócimy.

Zobaczymy kto był pionierem komunizmu i kto rozprzestrzenił go po świecie. Nie będę wracał do Komuny Paryskiej czy Rewolucji Francuskiej, gdzie program żydokomuny został częściowo opracowany. W późniejszym czasie udoskonalił go Engels i Marks. A Lenin i Trocki byli tymi, którzy wprowadzali go w czyn.

Ten „Czerwony Kur” już wtedy miał zjednoczyć świat pod jednym światowym proletariatem żydowskim czyli światowym rządem żydowskim. Jak do tego doszło. Oto co pisze Henry Ford w swojej książce „The International Jew” [1920].

Dr George A. Simons, duchowny w jednej z amerykańskich kongregacji w Piotrogradzie podczas wybuchu terroru bolszewickiego, był świadkiem tego, co się tam działo. Cytujemy urywki z jego raportu:

„W ślad za Trockim [Bronsteinem], przybyły tu setki agitatorów, pochodzących z niższej East Side, Wschodniej Strony New Yorku... Od samego początku niektórzy z nas byli uderzeni obecnością obcego żydowskiego elementu w tym ruchu, a wkrótce stało się widocznym, że więcej niż połowa agitatorów w tym tak zwanym ruchu bolszewickim, byli to Żydzi”.

Senator Nelson: - **Hebrajczycy?**

Dr Simons: - *„Hebrajczycy, Żydzi apostości. Nie chcę nic mówić przeciwko Żydom. Nie mam sympatii dla ruchu antysemitckiego, nigdy jej nie miałem i, jak przypuszczam, nigdy mieć nie będę... Ale mam głębokie przekonanie, że cały ten ruch jest żydowski, i że podstawy jego znaleźlibyśmy we Wschodniej Stronie Nowego Yorku”.*

Senator Nelson: - **Trocki przybył tam z Nowego Yorku w lecie, nieprawdaż?**

Dr Simons: - *„Tak jest”.*

Następnie dr Simons powiedział: - *„W grudniu roku 1918, pod przewodnictwem człowieka, znanego jako Apfelbaum... na ogólną liczbę 388 członków okazało się, że było tylko 16 rodowitych Rosjan, a reszta - Żydzi, za wyjątkiem jednego tylko człowieka, Murzyna z Ameryki, który przedstawia się jako profesor Gordon... a z liczby 265 członków rządu komuny północnej, zasiadających w dawnym Smolnym Instytucie, przybyło z niższej Wschodniej Strony Nowego Yorku - 265...”*

„Możę jeszcze wspomnieć o tym, że, gdy bolszewicy doszli do władzy, ukazało się niezwłocznie w całym Piotrogradzie mnóstwo żydowskich proklamacji, wielkich afiszów, wszystko to w żargonie. Stało się od razu widocznym, że ma to być jeden z głównych języków w Rosji; a prawdziwi Rosjanie, oczywiście, nie odnosili się do tego bardzo życzliwie”.

William Chapin Huntington, który był attaché handlowym ambasady Stanów Zjednoczonych w Piotrogradzie zaświadcza:

„Przywódcami tego ruchu, mogą śmiało powiedzieć, są w trzech czwartych mniej więcej - żydzi rosyjscy. Bolszewicy są międzynarodowcami, i nie obchodzą ich specjalnie narodowe ideały Rosji”.

„W Rosji wszyscy doskonale wiedzą, że trzy czwarte przywódców bolszewickich - to żydzi... Było paru, niewielu, lecz było paru rodowitych Rosjan; a przez rodowitych Rosjan rozumiem Rosjan z urodzenia, a nie żydów rosyjskich”.

Roger E. Simons, pełnomocnik handlowy z ramienia Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych, składa podobne świadectwo. To samo zeznaje ważny świadek anonimowy.

Angielska „Biała księga”, Rosja, No. 1.: „Zbiór raportów o bolszewizmie w Rosji, przedłożonych parlamentowi z rozkazu Jego Królewskiej Mości w kwietniu 1919 r.”, zawiera mnóstwo takich samych świadectw z rozmaitych źródeł; wszystkie pochodzą od świadków naocznych.

W bardzo poważnym i cenionym czasopiśmie „Azja” za lutymarzec 1920 r. znajdujemy artykuł, zawierający między innymi następujące oświadczenie:

„We wszystkich instytucjach bolszewickich kierownikami są żydzi. Pomocnik komisarza nauczania początkowego, Grunberg, słabo mówi po rosyjsku. Żydom powodzi się we wszystkim i osiągają swój cel. Wiedzą oni, jak rozkazywać i w jaki sposób nakazywać bezwzględne posłuszeństwo. Są jednak wyniosli i pogardliwi względem każdego, kto podburza lud przeciwko nim. Obecnie - panuje wśród żydów wielki zapal nacjonalistyczno-religijny. Wierzą, że nadchodzi obiecany czas ich panowania na ziemi. Utożsamili oni judaizm z rewolucją wszechświatową. Widzą oni w szerzeniu się rewolucji wypełnienie słów Pisma: „Choć zniszczę wszystkie narody, wśród których cię rozproszyłem, lecz ciebie nie zniszczę”. Niestety wierzą.

Gdyby chodziło o świadectwa nieżydowskie, „Dearborn Independent” podaje je przez rok cały. Lepsze są jednak świadectwa żydowskie.

W opinii żydowskiej były dziwne wahania w stosunku do bolszewizmu. Początkowo przyjęto go z zachwytem. W pierwszych dniach panowania nowego ustroju nie czyniono żadnej tajemnicy z roli, jaką w nim odgrywali żydzi. Posypały się wiece publiczne, wywiady, artykuły specjalne, zawierające wiele cennych pierwiastków prawdy. Nie usiłowano ukrywać nazwisk.

A potem na wieść o okrucieństwach bolszewizmu groza padła na świat cały. Na krótką chwilę opinia żydowska zamilkła. Pojawiło się jedno czy dwa spazmatyczne zaprzeczenia. A następnie nowy wybuch zachwytu. Zachwyt ten trwa nadal w łonie samego judaizmu, ale opinia żydowska zwraca się do gojów inną stroną, z wypisanym na obliczu smutnym słowem: „prześladowanie”.

Dożyliśmy takich oto czasów, że gdy „mówić o bolszewizmie znaczy - prześladować żydów...”

W czasopiśmie „American Hebrew” z dnia 10 września 1920 r. ukazał się artykuł, który nie tylko przyznaje i tłumaczy rolę, jaką żydzi odgrywają w obecnych niepokojach i zaburzeniach, ale nawet usprawiedliwia ją, i usprawiedliwia, rzecz ciekawa przez... Kazanie na górze.

Autor pisze, że „Żydzi rozwinęli zorganizowany kapitalizm wraz z jego środkiem pomocniczym, systemem bankowym (lichwiarskim)”.

Jest to bardzo pocieszające wobec licznych żydowskich zaprzeczeń tego faktu ekonomicznego.

„Ta zdobycz [przewrót bolszewicki w Rosji], która będzie zapisana na kartach historii jako najdonioślejszy rezultat wojny światowej, została osiągnięta, w znacznej mierze przez żydowską myśl, żydowskie pragnienie przebudowy”.

„To szybkie wypłynięcie rewolucji rosyjskiej z fazy burzenia i wejście w stadium budowania jest widowym wyrazem konstrukcyjnego geniuszu żydowskiego niezadowolonia”.

[Należałoby dowieść że ta faza budowania już się rozpoczęła. Samo głoszone twierdzenie jest wyraźną propagandą. Jednakowoż w protokołach zawiera się program przebudowy. Nie doszliśmy jeszcze do tego punktu w naszych komentarzach, ale jest on nakreślony wyraźnie w protokołach. Należy zburzyć społeczeństwo gojów a następnie przebudować je według „naszych planów”].

A teraz czytajcie uważnie:

„To, do jakiego dokonania żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie przyczyniły się tak wydatnie w Rosji, te same zalety historyczne żydowskiego umysłu i serca usiłują przeprowadzić w innych krajach”.

Przeczytajmy raz jeszcze. „To, do jakiego dokonania żydowski idealizm i żydowskie niezadowolenie przyczyniły się tak wydatnie w Rosji... Co to właściwie było? I właściwie w jaki sposób „przyczyniło się to tak wydatnie?” I dlaczego „żydowski idealizm” i „żydowskie niezadowolenie” występują zawsze równorzędnie? Zrozumiecie to, gdy przeczytacie protokoły. Idealizm żydowski - to zburzenie społeczeństwa gojów i założenie społeczeństwa żydowskiego. Czyż nie stało się to w Rosji? Proklamacje żydowskie na murach domów, święcenie soboty zamiast niedzieli, uszanowanie rabinów i skazanie duchowieństwa chrześcijańskiego szczególnie patriotycznie nastawionego, na roboty przymusowe! A do tego wszystkiego „przyczyniły się wydatnie” mordy, rabunki, kradzieże i głód.

Nasz autor jest szerszy niż przypuszcza. Tę współrzędną żydowskiego idealizmu i niezadowolenia nazywa „historycznymi zaletami umysłu żydowskiego”. „Dearborn Independent” jest mu bardzo zobowiązany za tak wyraźne potwierdzenie tego, co pisał przed niedawnym czasem.

Ale i to nawet jeszcze nie wszystko. „Te same historyczne zalety żydowskiego umysłu”, które „przyczyniły się tak wydatnie w Rosji” do czerwonego terroru, istniejącego tam dotychczas, usiłują, jak twierdzi autor, „przeprowadzić to samo w innych krajach”. Mówi najwyraźniej: „przeprowadzić to w innych krajach”.

Tomasz Koziej - ciąg dalszy nastąpi.

„RELIGIA HOLOCAUSTU” a dialog katolicko-żydowski

CZEŚĆ V

Pomiędzy judaizmem, syjonizmem a chrześcijaństwem

Zdaniem Normana G. Finkelsteina, dogmaty „religii Holocaustu” wiążą się z judaizmem i syjonizmem. Dlatego też warto w tym miejscu przeanalizować wzajemny związek zachodzący pomiędzy holocaustyzmem a judaizmem.

Raymond Aron starał się w swoich naukowych dociekaniach dokonać rozróżnienia pomiędzy pojęciem wiary religijnej a dogmatycznej „świeckiej teologii”. Jego zdaniem, religia nie musi dążyć do wyjaśnienia dogmatów logicznie, ponieważ znajduje się poza materialną rzeczywistością. Natomiast dogmatyczna teologia „świecka”, z jednej strony stawiając prawdy nie podlegające dyskusji i racjonalnemu osądowi z drugiej stara się narzucić swój obraz jako czegoś dającego się poznać naukowo, czegoś ze świata materialnego.

Uri Huppert, rozpatrując powyższe rozważania Arona odnośnie do żydowskiej ortodoksji w Izraelu stwierdza, że ortodoksyjny judaizm zaciera różnice pomiędzy „świecką teologią” a religią i stanowi syntezę „świeckiej teologii” i wiary. Rozważając wzajemne relacje holocaustyzmu i judaizmu, musimy mieć na uwadze te spostrzeżenia, ponieważ ułatwią nam one znalezienie odpowiedzi na pytanie - czy „religia Holocaustu” jest konsekwentnym zwieńczeniem judaizmu, czy też stanowi nową jakość, czerpiącą tylko powierzchownie z tradycji judaistycznej, a będącą w istocie „ureligijnioną” ideologią elit liberalnych.

ŻYDOWSKI EKSKLUZYWIZM

Najbardziej rzucającym się w oczy związkiem „religii Holocaustu” z judaizmem jest akceptacja doktryny o wybraństwie Żydów. W systemie religijnym judaizmu, pomimo jego dużego zróżnicowania, jest to wynikająca z przyjęcia Tory koncepcja powołania ludu izraelskiego jako narzędzia

Bożego, natomiast w doktrynie holocaustycznej uległa ona już modyfikacji, przeradzając się w przekonanie o niepowtarzalnym i wyjątkowym charakterze Holocaustu oraz o specjalnej, wyjątkowej nienawiści do Żydów, której kulminacyjnym momentem, był genocyd II wojny światowej. Schorsch Ismar, kanclerz Żydowskiego Seminarium Teologicznego, cytowany przez Finkelsteina, nazywa stwierdzenie o wyjątkowości Holocaustu „niesmaczną, świecką wersją tezy o narodzie wybranym”. Podobnie Jacob Neusner, który twierdzi że wyjątkowe zło Holocaustu odróżnia Żydów od innych oraz daje im moralne prawo do roszczeń względem innych. Z kolei Jean-Michel Chaumont, autor książki poświęconej pojęciu 'wyjątkowości Holocaustu' utrzymuje przekonująco że twierdzenie o wyjątkowości Holocaustu wywodzi się i może być sensownie zrozumiane jedynie w kontekście religijnego dogmatu o Żydach jako narodzie wybranym. Sławomir Buryła, omawiając książkę ks. G. Ignatowskiego pt. *Kościół i Synagoga* pisze: *niewielu chrześcijan uświadamia sobie, iż liczba upokorzeń, jakich Izraelci doznali od Kościołów jest dla nich (...) powodem do dumy i „pewnej pychy”* (ks. Ignatowski powołuje się tu na wypowiedź rabina Klenickiego). *„Pamiętając o prześladowaniach i poniżeniach, Żydzi są przekonani o własnej wyższości i sprawiedliwości”*.

Rozumiana pierwotnie w sposób *stricte* religijny idea wybraństwa jako powołania przez Boga swojego ludu, którego zadaniem było szerzenie chwały Bożej i szafowanie wśród innych ludów Bożego błogosławieństwa, została zarzucona na rzecz - antyuniwersalistycznego ekskluzywizmu Żydów. System religijny Żydów dość szybko przekształcił się w idolatrię (Koneczny pisze o monolatrii), w której duchowa przynależność do ludu wybranego została zastąpiona przynależnością etniczną, łatwą do zrozumienia i użyteczną, zważywszy na stosunkowo małą liczbę żydów wśród innych ludów. *„Wskłają się w Izraelu ciągle dwie religie - monolatria z monoteizmem, czy też kto wołał by nazywać je «czynnikami narodu» a «religią duszy i serca»”* - pisał F. Koneczny. Etnocentryczne rozumienie idei wybraństwa ugruntowane przez Talmud i zaakceptowane przez syjonizm jako jeden z fundamentów ideologii, dobrze ilustruje wypowiedź autora deklaracji chrześcijańsko-żydowskiej „*Dabru emef*”, rabina Davida Novaka:

Z powodu klasycznej żydowskiej doktryny wybrań, nawet najbardziej zeświecczeni Żydzi, są wciąż Żydami (w znaczeniu religijnym - przyp. H. H.). Bycie Żydem nie jest kwestią ludzkiego wyboru (nawet ktoś nawracający się na judaizm musi wierzyć, że został wybrany przez Boga).

Uri Huppert, rozważając rasistowskie wypowiedzi współczesnego ortodoksyjnego myśliciela Haima Pelesa, stwierdza: *„Droga do mesjanizmu jako substytutu objawienia boskiego i do wyniesienia jako substytutu panowania - nie jest daleka”*. Parafrazując słowa izraelskiego dziennikarza - *droga od mesjanizmu jako substytutu objawienia Boskiego do wyniesienia jako substytutu panowania - nie jest daleka*. Widowym przykładem jest prowadzona przez państwo Izrael polityka różnicująca i dyskryminująca swoich obywateli, opierająca się na zeświecczonej wersji teologicznego wybraństwa. Polityka, często usprawiedliwiana trudną sytuacją geopolitycznego położenia Izraela i walką z terroryzmem, ale w rzeczywistości mająca mało z tym wspólnego.

(...) w Izraelu nie tylko otwarcie mówi się o ideologii dyskryminowania wszystkich nie-Żydów, ale także broni się jej jako tej, dzięki której Izrael, będąc „państwem żydowskim”, zachowuje „żydowski charakter”. Żydzi popierający praktykę dyskryminacji przyznają, że w ten sposób chcą zachować „żydowski charakter” Izraela, który, podobnie jak większość Żydów izraelskich, postrzegają jako spuściznę judaizmu historycznego. W istocie, jeśli zapomnimy o erze nowożytnej, okaże się, iż w twierdzeniu tym jest sporo prawdy. Aż do nadejścia ery nowożytnej wszyscy Żydzi wierzyli, że wobec nie-Żydów powinno się stosować dyskryminację kiedy tylko się da. Obecnie widać, że żydowskie Oświecenie nie spowodowało w tym względzie zmiany zapatrywań większości Żydów. Wielu niewierzących Żydów nadal uważa, że w imię nakazów wiary żydowskiej i tradycji, która nakazuje dyskryminację nieŻydów, ci ostatni zawsze powinni w „państwie żydowskim” mieć niższy status. Pogląd ten głosi się pomimo, a być może właśnie dlatego, że dyskryminacja ta ma dokładnie ten sam charakter jak dyskryminacja antysemitów wymierzona w Żydów - pisze prof. Szahak.

W „religii Holocaustu” idea wybraństwa uległa pewnym modyfikacjom, stając się doprowadzoną do skrajnej formy idolatrią, o której możemy przeczytać w Starym Testamencie (Wj. 32, 1--6). System religijny, który powierzchownie może być uważany za zateizowaną ideologię, negującą „po Oświeceni” zasadność odwoływania się do istotowo pojętej idei Boga, o czym już pisałem w I części artykułu. Jednak jest to tylko powierzchowny ateizm, kryjący tożsamięnie idei Boga z ideą narodu żydowskiego. Abraham Foxman, Dyrektor Narodowy ADL of B'nai B'rith, nazywał Holocaust „pojedynczym przypadkiem”, na pewno nie jednym z przykładów ludobójstwa, lecz prawie udanym zamachem na życie wybranych dzieci Boga a tym samym NA BOGA SAMEGO. Jest to wydarzenie będące antytezą Stworzenia tak, jak przekazuje je Biblia....

Z kolei Szewach Weiss „religię Holocaustu” nazwał jakby nową religią dla tych, którzy nie są religijni. Jeżeli po śmierci Chrystusa powstała nowa religia, to my mamy moralny obowiązek stworzenia 6 milionów takich religii.

W ten sposób Żydzi nie muszą już oczekiwać przyjścia mesjasza, sami Żydzi dzięki Holocaustowi stali się zbiorowym mesjaszem, obiektem czci religijnej. Holocaust w opinii Żydów niekoniecznie posiada wyłącznie przymioty mściwego Jahwe, niekoniecznie jest tylko najtragiczniejszym, najciemniejszym, najstraszniejszym wydarzeniem w dziejach ludzkich, wydarzeniem, wobec którego ludzkość musi przewartościować wartości „traumatycznym” (ulubione określenie prof. Hanny Świdy-Ziemby), jest również ofiarą całopalną - Superofiara, dzięki której przyjęciu Żydzi stali się „kamieniami szlachetnymi” [„Jüdische Allgemeine Wochenzeitung”] ludzkości. Obozy koncentracyjne jako miejsce kaźni, ale i miejsce złożenia ofiary, stają się miejscami świętymi, jak ołtarze. Dlatego rabin Pinchas Menachem Joskowicz twierdzi, że Auschwitz „*jest to najświętsze miejsce na świecie. Świętsze niż Sciana Płaczu w Jeruzolimie. Każda religia ma prawo do swoich symboli*” - twierdzi rabin. W tradycji Tory Żydzi wierzą, że każde cierpienie, jakie za ich przewierstwa zsyłał na nich „mściwy Jahwe”, wszystkie próby, jakim poddał Bóg swój lud wybrany, takie jak niewola egipska czy niewola babilońska, były wstępem do wywyższenia, uzyskania nagrody. W ignorującym duchowy aspekt nagrody Boskiej, żydowskim rozumieniu, nagroda ograniczała się niemalże wyłącznie do zapewnienia materialnego powodzenia ludowi, wytracenia wrogów, odrodzenia państwa. Na tym tle, Holocaust uzyskuje status specjalny - w historii judaizmu. Jest zwieńczeniem koncepcji judaistycznych, doprowadza historię świętą judaizmu, oczekującego przyjścia mesjasza, do szczęśliwego końca. Na skutek genocydu II wojny światowej Żydzi wstąpili w nową, ostatnią epokę swojej historii, doprowadzając swoją „hodowlę” (G. Benn) do uzyskania „Holocaust survivors”, najlepszej jakościowo grupy ludzkości i uzyskania obiecanego (a raczej wywalczonego) państwa. Na skutek Holocaustu talmudyczne wyobrażenie Boga jako pierwszego, najważniejszego Żyda, który „*nakłada tefilim, przyodziewa taless i cyyt*”, „*w pierwszych trzech godzinach dnia (...) zajmuje się Torą*”, ulega przemianie w Żydanowego mesjasza. Tak spełnia się marzenie syjonistów wypowiedziane przez Włodzimierza Żabotyńskiego i Hansa Kohna - „*Izrael naród sam jest mesjaszem*”. „Teomorfizacja” narodu żydowskiego staje się faktem, wytop w „piecach utrapienia” zakończył się – a ruda przekształciła się, jak „zapowiedział” Bóg prorokowi Izajaszowi (Iz 48, 9-11) w czyste srebro.

Nietrudno zauważyć, że „religia Holocaustu” dobrze wpisuje się w tradycję religijną judaizmu, opierającą się tak jak dzisiejsze dni pamięci ofiar na „rytuałach pamięci” (prof. Neeman-Arad). W 1959 r. Kneset przyjął ustawę o obchodach „Dnia Pamięci Bohaterstwa i Holocaustu” które to święto uzyskało po procesie pokazowym Eichmana w Jeruzolimie bardziej uroczysty i „bardziej żydowski” (Tom Segev) charakter. Od tego czasu, obchody święta, rozpoczynały się wraz z zachodem słońca dnia poprzedniego, jak nakazuje tradycja żydowska, i obejmowały wszystkie miejsca nie wyłączając miejsc zabaw: kin, kawiarni, które miały być zamknięte. Amerykański publicysta, Kevin Beary zauważa, że Dzień Holocaustu został bez przeszkód wprowadzony w obręb świąt judaizmu. Jest to możliwe, ponieważ święta żydowskie są wspomnieniem wielkich wydarzeń historycznych, w których brali udział. Pascha jest celebracją ucieczki Żydów z Egiptu, święto Purim wspomina klęskę zadaną Żydom przez Persów, natomiast Hanukkah świętuje odbudowę Świątyni odzyskanej z rąk Greków. Naród żydowski jest nie tylko „*ludem, który egzystuje samotnie*” (Zvi Rosenberg), ale również narodem zwróconym wybitnie ku swojej przeszłości, co tłumaczy dalsze „*rozdrapywanie ran i sypanie ich solą*”, tak, tak, w sytuacji kiedy narody europejskie, a także USA i Japonia doprowadziły do zabliznienia ran z czasów wojny w swojej świadomości. Wyjście z niewoli egipskiej, uwolnienie z niewoli babilońskiej, kształtujące talmudyczny judaizm „zderzenie cywilizacji” z hellenizmem, niewola rzymska, rozproszenie Żydów, wreszcie wydarzenie Holocaustu - zwieńczenie historii, finał czyniący z wybraństwa - „Superwybraństwo”. Silny związek z tradycją judaistyczną „religii

Holocaustu” nie można ukryć również ze względu na wtopione w tradycję Tory i Talmudu elementy do których holocaustyści przywiązują szczególną wagę „teologiczną”. Dotyczą one silnie zsakralizowanego stosunku do pojęcia:

- 1) pieców krematoryjnych,
- 2) 6 milionów ofiar, stanowiących czytelny symbol religijny,
- 3) czci oddawanej ziemi i prochom ofiar obozów koncentracyjnych.

1. Symbolika pieców występuje często w Starym Testamencie jako element strachu, dzięki któremu Jahwe trzyma swój lud w karności: *A was Pan wybrał sobie, wyprowadził was z pieca do topienia żelaza, z Egiptu, abyście się stali Jego ludem* (Pwt 4, 20);

Oto jak srebro przetopilem cię ogniem i wypróbowałem cię w piecu utrapienia (Iz 48, 10);

Analiza opisów funkcjonowania obozów koncentracyjnych przynosi obfity materiał. Tomasz Gabiś cytuje Eli Wiesela:

Niedaleko od nas z dołu buchały płomienie, gigantyczne płomienie. Coś palili. Ciężarówka zatrzymywała się przed dołem dostarczając swój ładunek - małe dzieci. Dzieciaczki! Tak, widziałem to na własne oczy (...).

U wyznawców „religii Holocaustu” doprowadza to do zatarcia różnicy pomiędzy komorą gazową a krematorium. Nie rozróżnia ich np. Kalman Sultanik, wiceprzewod. Światowego Kongresu Żydów, zdaniem którego hitlerowcy próbowali przenieść swoich więźniów do obozów z krematoriami gdzie można ich było szybko zagazować. Schodząc po stopniach krematorium można zobaczyć i utożsamić się z setkami tysięcy ofiar (...).

Rabin Joskowicz twierdzi natomiast, że jedynym symbolem Auschwitz „powinien pozostać komin krematoryjny”. Potężne kominy ziejące ogniem są stałym elementem filmów poświęconych Holocaustowi.

2. Sześć milionów ofiar stanowi czytelny dla judaizmu symbol religijny, bowiem tradycja kabalistyczna uważa, że pod znanym nam tekstem hebrajskim Pisma św. ukryte jest dodatkowe przesłanie zawarte w liczbach. Każdej literze, każdemu wyrażeniu, każdemu wersowi odpowiada konkretna wartość numeryczna. Według tej tradycji, która uzyskała sporą akceptację w środowiskach syjonistycznych, Żydzi uzyskują swoje państwo, odbudują biblijny Izrael, jeśli utracą sześć milionów Żydów. No i mamy ciągle powtarzającą się liczbę 6 milionów. Literze alfabetu hebrajskiego *vav* odpowiada cyfra 6; według tradycji kabalistycznej posiada ona „potężną siłę twórczą”. Holocaustyści nawiązują do tej bogatej tradycji która idealnie pasuje do ich sposobu myślenia, przez co dogmat sześciu milionów zostaje zespolony z tradycją żydowską. Kabaliści - odczytują sybolicznie pierwszą literę *vav* użytą w Torze jako łącznik nieba i ziemi, symbol emanacji Kreatora, co odpowiadałoby mniej więcej literze „i”. Z tego powodu *vav* łączy przeszłość z przyszłością (lub przyszłość z przeszłością) i zwiastuje, według kabalistów, nadejście Mesjasza. Holocaustyści odczytują literę *vav*, czyli liczbę 6, jako historycznomistyczną figurę zwiastującą po całopalnej ofierze Holocaustu nastanie czasów wywyższenia Żydów. *Vav* jest symbolem w pełni wpisującym się w ideę żydowskiego wybraństwa i ekskluzywizmu - *vav* ukrywa w sobie treści: piękno (*tiferet*), potęgę dyscypliny, segregacji i sprawiedliwości [*gevurah*] oraz zwycięstwo (*netzach*). Są to wszystko symbole wyższości – prawdziwe piękno odpowiadające tylko Żydom wybranym przez samego Boga, potęgą jedności i wspólnoty, oddzielenie od nieczystych gojów, pogńębienie fizycznych wrogów i unicestwienie ich gojów. Sytuację tę przewiduje profetycznie Talmud:

Według talmudu - Bóg powiedział: *Czy mógłbym zapomnieć ofiarę całopalenia?* Rabin Tanchum, syn Chaniliasa powiedział: *w godzinie, kiedy Hananja, Misael i Asarja przyspieszą czas płonących pieców, ludzie z całego świata przybędą razem uderzyć w twarz wrogów Izraela.*

Erwin Löwe w pracy poświęconej Chaimowi Weizmannowi, długoletniemu prezydentowi Światowej Organizacji Syjonistycznej i Agencji Żydowskiej, a wkrótce po wojnie pierwszemu prezydentowi Izraela, pisał, że około listopada 1936 roku w swojej mowie przed Królewską Komisją w Jerozolimie definiował on „sześć milionów”, jako symboliczną figurę żydowskiego przeznaczenia. Wyobrażenie było dla Żydów tak silne, że już przed II wojną światową pojawiły się informacje o zabitych sześciu milionach Żydów przez antysemitki oddziały atamana Petruli. „The American Hebrew” (*The Crucifixion of the Jews Must Stop*, nr 582, 31 X 1919) pisał:

Sześć milionów mężczyzn i kobiet umiera... 800 tysięcy dzieci płacze za chlebem. Ich los nie został spowodowany żadną ich winą... ale przez okropieństwa wojny i zjadłą żądzę żydowskiej krwi. Grozi im holocaust ludzkiego życia (*threatened holocaust of human life*).

Wraz z dużymi stratami Żydów w czasie hitlerowskiej okupacji Europy, kabalistyczna figura odżyła na nowo, wieńcząc starania żydowskie o uzyskanie swojego państwa w Palestynie w 1948 r. Przewodniczący Konferencji Wyzwolonych Żydów, Zalman Grinberg, stwierdził 27 I 1946 r. w czasie konferencji w Monachium, że Żydzi „złożyli w ofierze sześć milionów ludzi”. W ten sposób sześć milionów ofiar stało się brakującym ogniwem między narodem żydowskim a Ziemią Obiecaną, wysoką ceną wystawioną przez Jahwe, sposobem dla żydowskich dusz na oczyszczenie z wszystkich grzechów, które doprowadziło do wyodrębnienia tych szczęśliwie „wybranych”, którzy przeżyli czas „pieców utrapienia”.

3. Judaizm przywiązuje bałwochwalczą wręcz cześć dla ciał zmarłych Żydów; nie ma ona nic wspólnego z okazywanym powszechnie szacunkiem dla zmarłych. Prof. Szahak, omawiając interpretację halachiczną dotyczącą cmentarzy i zwłok (Lb 19, 16), stwierdza że „*pobożni Żydzi mają magiczny wręcz stosunek do żydowskich cmentarzy i żydowskich zwłok*” a ciało zmarłego Żyda jest zarówno święte jak i nieczyste. Interpretacja ta nie dotyczy absolutnie nieżydowskich cmentarzy i nieżydowskich zwłok, co tłumaczyłoby opory wyznawców „religii Holocaustu” przed przyznaniem, że wśród ofiar nazistowskich obozów koncentracyjnych, byli również goje. To akurat nie pasuje do ich konceptu. Z tego przeświadczenia religijnego wynika również domaganie się przyznania specjalnego statusu terenom byłych obozów koncentracyjnych, zwłaszcza dla miejsca „wyjątkowego” – [Kalman Sultanik], czyli Auschwitz. Wiceprezes Światowego Kongresu Żydów Kalman Sultanik przyznaje, że „*Oświęcim ma status szczególny*”, „*Oświęcim jest dla Żydów świętym cmentarzem*”. Naczelny rabin Polski - Pinchas Menachem Joskowicz, dla którego Auschwitz jest „*świętsze niż Ściana Płaczu*”, mówi: *Ten cmentarz jest w powietrzu. Zawsze, gdy tam jestem, słyszę modlitwę, którą miliony zamordowanych moich współwyznawców wypowiadały przed śmiercią.*

Gdyby „religia Holocaustu” pozostała jedynie w obrębie wcześniejszego judaizmu, można przypuszczać, że nie uzyskalaby tak przemożnego wpływu na ludzi. Zamknięcie, ksenofobia, partykularyzm judaizmu definitywnie uniemożliwiłyby skuteczną akcją misyjną, jaką podejmowano od lat 60tych. Dopiero przewyciężenie partykularyzmu żydowskiego na rzecz specyficznie pojętego „uniwersalizmu przez judaizację” umożliwiło osiągnięcie sukcesu. Do tego celu „religia Holocaustu” wykorzystwała wiele elementów charakterystycznych dla chrześcijaństwa. Ukute zostały nowe terminy np. „judeochrześcijaństwo”. Pomocne okazały się również wpływy żydowskie w światowych mediach. Od pewnego czasu widoczne jest „radosne rytotwórstwo” dla elit politycznych i dla gminu.

Ofiary obozów koncentracyjnych zaczęto utożsamiać z ukrzyżowanym Chrystusem..., w końcu stylizować na Ukrzyżowanego [zob. ilustracja]. W filmie Stevena Spilberga *Lista Schindlera* korzystano ze specjalnych ujęć pod światło, aby głowy Żydów wieńczyło coś na kształt aureoli. W stylizowanych na świątynie muzeach Holocaustu zorganizowano zwiedzanie oparte na chrześcijańskim rozpamiętywaniu zbawczej śmierci Chrystusa czyli Drodze Krzyżowej. Każdy zwiedzający Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie otrzymuje biogram konkretnej ofiary i idzie „*stacjami jej męki*”. W domach żydowskich wyznawców „religii Holocaustu” zamiast jedzenia macy stopniowo przyjmuje się zwyczaj jedzenia suchego chleba i łupin kartofli. Można to interpretować jako kalkę postu chrześcijańskiego w czasie Wielkiego Tygodnia. Nie tylko szczątki ofiar, ale i prywatne przedmioty pozostawione przez nich czci się jak święte relikwie. Dotyczy to nie tylko podarowanych muzeum Yad Vashem w styczniu 1994 roku dwóch dywanów zrobionych z włosów Żydów z Oświęcimia, czy kostek mydła RIF, traktowanych jako mydło zrobione z ludzkiego tłuszczu [co okazało się nieprawdą], ale również sprawy „obrazówrelikwii z Oświęcimia” (*sic!*) Diny GottliebBabbit. Do świętych miejsc „religii Holocaustu” organizuje się pielgrzymki np. tzw. „Marsze Żywych” w czasie których wywołuje się wśród żydowskiej młodzieży przekonanie o wszechobecnej nienawiści gojów do Żydów. «*Tak strasznie się boję, dłużej tego nie wytrzymam, chcę już być w Izraelu*» w kółko powtarza dziewczyna z Connecticut”. Jak w każdej fałszywej religii, holocaustyzm również posiada swoje „pseudocuda”.

Tomasz Gabiś w swoim już wielokrotnie cytowanym artykule opisuje holocaustyczne „cuda” - Mosze Peer, mając jedenaście lat, w czasie swojego pobytu w Bergen-Belsen przynajmniej sześć razy znalazł się w komorze gazowej. Był za każdym razem świadkiem śmierci innych Żydów, którzy ginęli w straszliwych męczarniach (montrealska „The Gazette” z 5 VIII 1993); a sam z komory gazowej wychodził bez szwanku... Arnold Friedman, świadek w procesie Ernsta Zündela, zeznał, że po kolorze dymu z krematoryjnego komina rozpoznawał, jacy Żydzi są paleni. Jeśli kolor dymu był niebieski, wtedy palono Żydów węgierskich, jeśli zielony - Żydów polskich („The Globe and Mail”, 12 I 1985, s. 1-2.).

Hugon Hajducki – www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/artykul/416
